Nr. 33. Poznań, Niedziela dnia 18-go Sierpnia 1901 r. Rok V.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie **1,25 m.**; *na poczcie w Austro-Węgrzech* **1 kor. 73 hal.**
Pod opaską: *w Niemczech* **1,90 mr.**, *w Austro-Węgrzech* **2 kor. 30 hal.** *za Oceanem* **1 dolar 25 cent.**
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Ein verkommenes Volk.

„Ein verkommenes Volk“ — według innych wersyi „ganz verkommene Subjekte“ — *narodem upadłych moralnie jednostek* nazwał Polaków ordynarnie jeden z najwyższych dostojników kościelnych niemieckich, niedoszły kardynał, arcybiskup koloński, ks. dr. Simar, ulubieniec berlińskich sfer rządowych.

Ten pełen zaciekłości germanizatorskiej i niesprawiedliwy epitet charakteryzuje nie tych, do których miał się stosować, lecz tego, kto go użył: leży w nim bowiem tyle rysów sprzecznych z duchem chrześciańskiej miłości bliźniego, że go należy uważać jako doniosły fenomen, oświetlający pojęcia, które się w pewnych sferach przyjęły.

Jeśli nas lub naszych wychodźców tak wysoki dostojnik kościelny nazywa znikczemniałym narodem, to tem samem sobie chyba tylko szkodę robi, a Polsce ujmy nie przynosi. Naród polski wie, czem jest i co winien swej przeszłości. Nad Polską więcej już takich kruków złowieszczo i pogardliwie krakało, a naród polski pomimo swej niedoli dał i daje świadectwo o sobie, że nie jest narodem upadłych moralnie jednostek, jak chce ks. dr. Simar, lecz że pod hasłem społecznej pracy i poświęcenia się tych jednostek dla dobra sprawy od stu lat przeszło walczy z całym narzuconym mu porządkiem rzeczy. Dzień każdy, chwila każda naszej teraźniejszości składa świadectwo wymowne o nas, że jest w nas siła, której nic nie złamie i duch jest, którego nikt nie zgasi, i wola jest, która od stu lat wbrew opozycyi całego świata, wbrew przemocy silniejszych, wciąż jednak dzierżyć nam każe wysoko sztandar naszych nieprzedawnionych praw i nadziei. Zaiste ten naród, co brodząc we krwi trzykrotnych powstań, wysyłał wciąż najbujniejszy kwiat każdego pokolenia na pustynie śnieżne Sybiru i do lochów Szlisselburga, Kufsteinu i Wisłoujścia, a pomimo to wciąż jeszcze odradza się w sobie i około ściętego pnia nowe, pełne życia gałązki puszcza, — ten naród nie jest narodem upadłych moralnie jednostek. Te sto lat walki bez przerw i bez wytchnienia, która dziedzictwem krwi z ojca na syna przechodzi, będą kiedyś najpiękniej świadczyły o naszym narodzie, zapiszą się jako najchlubniejsza karta w historyi — i za tysiąc lat jeszcze pamięć o nich nie zaginie, gdy z arcybiskupa Simara nawet cień już w szeregu pokrewnych mu duchem germanizatorów nie zostanie.

Taką obelgę rzucić mógł Polsce tylko ten, kto, mając wzrok zaślepiony i zamącony codziennem ścieraniem się politycznych prądów, nie umiał duchem i myślą wznieść się na te wyżyny bezstronnego oceniania wypadków i pokoleń, na jakie zdobyć się trzeba, chcąc trafnie wyrokować o wartości całych społeczeństw, ich losów i ich zasług wobec historyi.

Straciliśmy byt polityczny, to prawda; straciliśmy go poczęści przez własne winy, poczęści ulegając przemocy i grabieży: ale i w upadku nie straciliśmy ducha, nie znikczemnieliśmy, nie sprzeniewierzyliśmy się narodowym zadaniom i nie zrezygnowaliśmy. Nieraz już złość i głupota ludzka oplwała nasze dobre imię, aleśmy się pocieszali tym przykładem, jaki każdy chrześcianin ma w krzyżowej męce Zbawiciela i w upokorzeniach, które i na niego ze strony ludzi głupich lub złych spadać musiały.

A zarówno, jak nie potrzebujemy się wstydzić naszej teraźniejszości, lecz z dumą zapytać możemy: „wskażcie nam drugi taki naród, który w podobnych warunkach żyjąc lat przeszło sto, tak by pozostał wiernym swej idei, jak my“ —

tak samo nie potrzebujemy się wstydzić naszej przeszłości. Obfituje ona w czyny, któreby katolickiemu biskupowi już najmniej pozwalały na niesłuszne wyrażanie się o naszym narodzie — nasz naród bowiem zawsze, nawet najczęściej wbrew interesom własnym politycznym, nadstawiał piersi w czasie wojny i pracował w czasie pokoju w interesie Rzymu. Niech zaświadczą prochy pierwszych szerzycieli chrześciaństwa, Mieczysława i Bolesława, o tem, jakie nasz naród położył zasługi dla religii katolickiej. Niechaj świadczą olbrzymie obszary Litwy nawróconej bez przelewu krwi; niechaj pola Warny dadzą świadectwo, jak wbrew interesom kraju, na skinienie Papieża biegł król z rycerstwem przeciw otomańskiej potędze, aby położyć głowę na pełnem chwały polu; niechaj Wiednia odsiecz zaświadczy, czy my nie dość daliśmy dowodów poświęcenia dla idei, zapomnienia o własnych korzyściach.

To naród znikczemniały nie jest!

Z Papieży jeden mówił do nas i o nas: *Polonia semper fidelis*, i istotnie wierną była zawsze Polska, aż ze szkodą własną nieraz; — a drugi Papież biorąc garść ziemi naszej, mówił: *to ziemia przesiąkła krwią męczenników!* A dziś nas ktoś śmie nazywać znikczemniałym narodem? Cóż to za biskup, co ponad zdanie swych Papieży się wynosi?

Lecz choć ks. dr. Simar ma pretensye niezaspokojone do kardynalskiego kapelusza, wybaczylibyśmy mu, jako człowiekowi, nieznajomość i przeszłości i teraźniejszości naszej. Ale mu, jako kapłanowi katolickiemu, dwóch rzeczy nie możemy wybaczyć: raz, że chce poniżać nas, niepomny będąc na słowa pisma świętego, że *pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi*, co znaczy: nie poniżaj, abyś poniżon nie był — a powtóre wybaczyć mu nie możemy, że tak się odzywa o narodzie, który Maryę, Niebios królowę, za królowę swej korony obrał i czci ją jako taką po dzień dzisiejszy.

Lecz dość tych gorzkich rozważań o politowania godnem wystąpieniu arcybiskupa kolońskiego, którego niestety tysiące naszych rodaków uznawać muszą za swego zwierzchnika duchowego.

Jeśli swem odezwaniem się o Polakach ks. Simar o pierwszeństwo walczy z hr. Ballestremem, przywódcą katolickiego stronnictwa centrum, który uważał, że Polaków należy chlastać po pyskach, to przecież nie jest odosobniony. Owszem, przykład, zwłaszcza gdy idzie z góry, jest zaraźliwy. Nad Renem są księża, i to duszpasterze Polaków, którzy bez żenady karczemnych wyzwisk używają przeciw Polakom. Aby ks. dr. Simar nie był odosobniony, dodajemy mu dziś do kompanii O. Franciszkanina z Dortmundu, który dnia 6 Lipca 1901, słuchając w Derne, w Westfalii, spowiedzi Polaków, z konfesyonału, przy pełnym kościele, krzyczał na Polaków *„polnisches Schwein!“* Mamy o tem relacye od ludzi, którzy gotowi są *to stwierdzić przysięgą.**) Powszechne jest mniemanie w Westfalii, że w ten sposób chcą księża odstraszać od polskiej spowiedzi.

Tu więc *„verkommene Subjekte“*, *tam „auf's Maul schlagen“* — ówdzie *„polnisches Schwein“* — pomyślałby kto, że to wyzwiska jakiegoś pijanego podoficera, a tu się pokazuje, że to sama śmietanka katolickiego niemieckiego świata: hr. Ballestrem, ks. arcybiskup Simar i pobożny zakonnik z zakonu Franciszkanów —

Naród polski nad temi obelżywemi słowami przechodzi do porządku; nasza polska sława i honor nasz polski jest dorobkiem zbyt licznych pokoleń, aby go dotknąć mogły wyzwiska a la Schoenerer lub Wolf; ale przechodząc nad niemi do porządku dziennego, nie możemy nie wyrazić ubolewania, że idee chrześciańskie w tych miarodajnych miejscach tak płytko są osadzone, że przy lada sposobności przeziera z poza nich tło hakatystyczne.

Vester.

*) Nazwiska świadków, gotowych do zeznań pod przysięgą oraz ich listy, zachowujemy. Redakcya.

Brak ambicyi czy obojętność?

Z różnych miejscowości kąpielowych niemieckich nadchodzą głosy oburzenia na zachowanie się Niemców względem gości polskich. Rozpisują się dzienniki krajowe, rozpisują zakordonowe o hakatystycznej zaciekłości, gburowatości i głupocie niemieckich szowinistów, których razi dźwięk mowy polskiej, razi widok gazet polskich, ba, nieledwie każda twarz typowo polska u wód niemieckich. Wszystko zaś, co napisały dzienniki nasze, składa się na sąd taki, że Niemcy w swojem chorobliwem szaleństwie starają się uniemożliwiać pobyt u wód niemieckich każdemu kuracyuszowi, który śmie wyznawać narodowość polską i odzywać się do swoich w ojczystym swym języku i to nie półszeptem, ale zupełnie głośno.

Nie mamy nic przeciwko temu, ażeby polakożercy pracowali w imię kultury pruskiej nad wyrobieniem opinii, że naród niemiecki posiada w swoim kontygensie ogromny zastęp głupich cymbałów, bałwanów i rubachów. Ale nie możemy się zgodzić na to, ażeby Polacy trwali nadal w obojętności czy też w braku ambicyi, zwiedzając z równą zawsze skwapliwością i ochotą niemieckie zakłady kąpielowe.

Hakatyzm rozpościerający, jak polip, swoje ramiona w organiźmie naszego narodu, wycieńczający tenże organizm wydzieraniem zarobku i chleba, niszczący go bojkotem bezwzględnym, już sam swoim charakterem i swoim nieludzkim zamysłem odstraszać nas powinien od zawożenia polskich pieniędzy do wód niemieckich. Jest u nas bieda, a jeszcze większa grozi, napominając nas surowo do skupiania materyalnych sił i niedopuszczania, ażeby zarobek i dorobek nasz rozpływał się po za obrębem naszych interesów. To powinno być niezłomną zasadą naszą, jednem z najgłówniejszych haseł naszej obrony.

Prawda, że nieraz brak zdrowia wymaga leczenia i pokrzepienia

sił w zakładach, których albo niema zupełnie w granicach dawnej Polski, albo też niema w dostatecznem urządzeniu. Ale czyż Niemcy są jedynym krajem, posiadającym odpowiednie wody i zakłady kuracyjne? Czy niema ich w Czechach lub innych krainach austryackiej korony, gdy ich nie możemy znaleźć w Galicyi lub Królestwie Polskiem? A gdy ktoś pragnie morza, czy niema pięknych holenderskich wód słynnych z nadzwyczajnego uroku i wygody? Pocóż koniecznie się wpraszać do wód niemieckich, gdzie zamiast przyjemności i spokoju, doznaje się teraz tak często przykrości i irytacyi?!

Nawet w Copotach, które w tak znacznej części żyły dotąd z polskich kuracyuszów, spotykają Polaków bezmyślne grubiaństwa i szykany. Z dniem pierwszym lipca ograniczono w tamtejszym „Kurhauzie“ już i tak szczupłą liczbę pism polskich, a gdy się tam mówi o narodości polskiej, spotyka się z porówno bezczelną jak głupią uwagą szowinistów: „Wir kennen keine Polen, wir kennen nur Preussen und Russen.“

Niemniej rozpanoszyło się hakatystyczne szaleństwo w Kołobrzegu. Buta i szyderstwo szerzy się przeciwko Polakom na każdym kroku. Pewne grono Niemców nawymyślało jednemu z ziomków naszych za to, że czytał w ich obecności polską gazetę; właściciela jednej z największych kawiarń, w której się schodziło towarzystwo polskie, zniewolili zapaleńcy pruscy pod groźbą bojkotu do tego, że gazety polskie pousuwał; a gdy niedawno w „Kurhauzie“ kapela zagrała potpouri z „Halki“, Niemcy zmusili ją do milczenia, grożąc porozbijaniem instrumentów.

Z innych miejscowości podobne nadchodzą szczegóły z kroniki polakożerczych wybryków. Czy fakta takie nie roztrzeźwią naszego społeczeństwa, nie wyrwą z obojętności i bierności, nie poruszą drzemiącej narodowej ambicyi i dumy? Czy nasi rodacy z zaboru pruskiego, nasi bracia z Galicyi, a osobliwie z Królestwa Polskiego i w przyszłości przyoblekać się będą w grubą skórę i jeździć do wód niemieckich? A czy prasa nasza odtąd energiczniej spełniać będzie obowiązek, napominając do zwiedzania przedewszystkiem wód polskich, a w każdym razie do pomijania niemieckich, gdzie się teraz najlepiej można wykąpać, ale nie w wodzie jeno w obskurantyżmie, głupocie bezgranicznej rubaszności?

Sezon kąpielowy bieżącego roku już się chyli ku końcowi, a dlatego opóźnioną byłaby kampania prasy polskiej w duchu powyższych naszych rozumowań. Ale mamy nadzieję, iż na wiosnę przyszłego roku nie będzie w prasie polskiej tutejszej i zakordonowej ani jednego dziennika, któryby nie użył swego wpływu, ażeby naszym zakładom kąpielowym i leczniczym przysporzyć dochodu, a odwodzić swoich czytelników od zwiedzania tych miejscowości, gdzie gorzej niż tatarska, bo prusko-polakożercza rozrosła się niegościnność i gburowatość jako chwast antypolski.

Narodowiec.

Słowiańska zmora

jeszcze nigdy zapewne nie dusiła Niemców i nie pozbawiała ich snu w tym stopniu co teraz. Niema prawie dnia, w którymby choć jeden ze znaczniejszych dzienników niemieckich nie rozumował na temat wzmagającego się ze strony polsko-rosyjskiej niebezpieczeństwa, a żadne z pism niemieckich nie przeczy, iż w razie pojednania i zbratania się Polaków z Rosyanami może się bardzo łatwo war polać za kołnierz pruski.

Ale naturalnie wobec urojonej czy prawdziwej grozy różni Niemcy różnie zabezpieczać się każą. Jedni radzą, ażeby zaniechać prześladowczego przeciwko Polakom systemu, zaprzestać krzywd i szykan, a zjednywać sobie zawczasu serca naszego narodu; drudzy znowu ze względu na nieprzychylne i coraz bardziej polsko-słowiańskie usposobienia w naszem społeczeństwie, radzą co tchu uwijać się z germanizacyą, ażeby cała robota była na wypadek nieuniknionego w przyszłości konfliktu z Rosyanami gotową. Ponieważ zaś trybem jakiej prędkiej fabrycznej przeróbki nie da się Polaków w Niemców przekształcić, tak jak n. p. polskie mięso na niemieckie „wurszty“, więc rabusie polakożerczy radzą na antypolskich kowadłach kuć coraz ostrzejsze antypolskie prawa tak, iżby Polaków, skoro się przerobić nie dadzą, wytruć jak szczury lub wygłodzić jak muchy. Tak sobie radzą Niemcy w rozmaitych obozach, gdy im widmo polsko-rosyjskiej zgody spać nie pozwala i budzi owo sumienie, głuszone hakatystycznym wrzaskiem. A tymczasem w polskim narodzie, a osobliwie w społeczeństwie polskiem pruskiego zaboru myśl polityczna płynie sobie spokojnie narodowo-polskim prądem, świadoma tego, że duża przestrzeń dzieli ją od ujścia, w którem zjednoczyć się i sharmonizować mają myśli pobratymczych plemion pod hasłem idei słowiańskiej. „Czas koi wszystko i w niepamięć pogrąża“, tak mniej więcej wyraża się katolicka „Köln. Volkszeitung“, przewidując, że wcześniej czy później Rosyanie z Polakami podadzą sobie dłonie do przyjaznego uścisku, jakkolwiek w sercu polskiem jeszcze krwawi się rana na wspomnienie strasznych chwil rozbioru, okropnych rzezi i morderczych walk stoczonych bohatersko a nieszczęśliwie w obronie niepodległości ojczyzny. Niewątpliwie słusznem jest przypuszczenie „Köln. Volkszeitung“, że czas łagodzi bóle, a objawy życzliwości, szczerości i przyjaźni ze strony narodu rosyjskiego mogą nie tylko do zadzierzgnięcia, ale nawet do utrwalenia węzłów ściślejszych się przyczynić. Wiemy dobrze, iż usposobieniu olbrzymich mas rosyjskiego plemienia nie odpowiadał wrogi rusyfikacyjny prześladowczy systemat w Polsce, wiemy, że wielu Rosyan umiało być prawdziwymi przyjaciołmi i braćmi Polaków, wiemy, że nawet nie brakło takich, którzy byli gotowi walczyć w szeregach polskich za wolność Polaków.

Przedewszystkiem zaś wiemy, że ze strony Rosyan, jako narodu, nie spotyka nas tak wstrętna buta, pycha i bezczelna arogancya, jak ze strony niemieckiej. To wszystko wraz z oznakami sprawiedliwszego traktowania braci naszych w zaborze

rosyjskim sprawia, że mimo gorącej miłości ojczyzny i narodu, mimo pamięci bolesnych momentów dziejowych, łatwoby znalazł się w sferze uczuć naszych grunt do prawdziwej z narodem rosyjskim przyjaźni.

Ale po za uczuciową sferą inne jeszcze poważne względy kierują myślą polską ku przyjaźniejszym z Rosyanami stosunkom. Są to względy przedewszystkiem ekonomiczne. Niemcy całe przeszły dziś w fazę ciężkiego przesilenia, którego końca przewidzieć nie można. Zniewoleni zaś żyć w całoustroju państwa niemieckiego, podlegamy oczywiście wpływom tej samej ekonomicznej kryzys, co obywatele niemieccy.

Ale na naszą ekonomiczną niekorzyść i wprost na ekonomiczną naszą ruinę pracuje nadto bojkot antypolski na całej linii, podkopując byt jednostek, rodzin, ba, całych zastępów naszych rodaków. Odmiennie przedstawia nam się sytuacya rodaków w Królestwie. Tam dorabiają się rozwijają i żyją bez tej grozy, że, ogromna jakaś hakatystyczna falanga szeregować się będzie, ażeby każdej jednostce wydrzeć kawałek chleba z ręki i wytrącić narzędzie do pracy. Tam wciąż nowe otwierają się pola pracy i dorobku, a pomyślność materyalna zależy od zabiegliwości i skrzętności polskiego żywiołu.

Nie dziw więc, że coraz bardziej i coraz głębiej zakorzenia się wśród nas przeświadczenie, iż warunki bytu i rozwoju Polaków w zaborze rosyjskim są stokroć pomyślniejsze od naszych. Naturalną zaś konsekwencyą tego przeświadczenia jest coraz częściej pojawiające się wśród nas zdanie, że przydzielonym do Rosyi byłoby nam o wiele lepiej.

Niewiemy, jaki kształt nada przyszłość stosunkom politycznym pomiędzy narodem polskim i rosyjskim, to wszakże pewne, iż swobodny rozwój narodowy musi być pierwszym warunkiem każdego i szczerze przyjaznego stosunku. Im większą będzie sprawiedliwość i uczciwość Rosyan względem nas — tym serdeczniejszą będzie przyjaźń, a tym nieznośniejszą zmora słowiańska zatrważająca dziś tych samych butnych i zuchwałych Niemców, którzy się reklamują na wszystkie strony frazesem, że „tylko Boga się boją.“

Pretwicz.

O języku ojczystym.

Rzecz odpowiednia do wygłoszenia na zebraniach i wiecach,

napisał Jan Darski.

(Dokończenie.)

Są na obczyźnie w Niemczech także kapłani katoliccy, są kościoły prawdziwego Boga, jest nabożeństwo w świątyniach prawowierne.

Czemuż jednak ani ci kapłani, ani te ich słowa nie trafiają do serc naszych wychodźców? wszakże i ich kazania pełne są namaszczenia i nauk odwiecznych! — O bo nie polskim oni do naszych przemawiają językiem.

Chcesz poznać, czem jest ta mowa polska dla człowieka, to jedź z naszym księdzem na misyą do Westfalii lub nad Ren — zobaczysz tam jakie się cuda dzieją pod wpływem tej mowy naszej — ludzie co długie lata na wiarę żyli ze sobą, i żadne namowy ich duszpasterzy nie sprowadziły ich na drogę uczciwą — z płaczem i jękiem wyznają swe winy, błagają kapłana o przebaczenie — jak pierwsi chrześcianie apostołów prosili — a dlaczego? -- bo *ich ksiądz* mówi, a jego ustami mówią do nich i ich rodzice, i krewni i znajomi i ta święta polska ziemia rodzinna — bo on mówi po polsku.

Oto tajemnica, jakiej nigdy drogi bracie nie zgłębisz — tajemnica języka, tego najdroższego skarbu naszego.

Idziesz w świat — widzisz człowieka z twojego stanu, który tak jak ty na tym samym kawałku ziemi pracuje obok ciebie lub w tym samym warsztacie — ale to cię nie zbliża do niego jeszcze — idziesz w strony obce i wśród innowierców znajdziesz człowieka, który należy do tego samego kościoła katolickiego, ale mimo tego jeszcze czujesz jakąś przegrodę między nim a sobą — dopiero gdy spotkasz rodaka — który słysząc twą polską mowę — krzyknie wśród łez: Jezus, Marya, ady to nasz! — wtedy dopiero aż coś ci w piersi dech zaprze — czujesz, że choć go nie znasz, to on ci z wszystkich najbliższy; że on ma w sobie jakiś skarb zaklęty, jakąś tajemnicę, która cię węzłem nierozerwalnym z nim łączy.

Wiemy to i czujemy wszyscy, że z naszych tu obecnych serc nikt nam ani wydrze tej świętej mowy ojczystej, ani też miłości i przywiązania do niej — że starczy nam na wszystkie poświęcenia i ofiary dla niej, że będziemy pragnęli zachować ją następnym pokoleniom.

My czujemy, że ten, któryby przestał mówić naszym językiem, ten, ktoby zaparł się naszej mowy z tą samą chwilą przestałby być naszym bratem, a stałby się zdrajcą, pogardy, hańby, sromu i przekleństwa godnym — że pamięć takiego Polaka byłaby bez czci i poszanowania, że rodzina wyparłaby się takiego członka, ale czy dorastające pokolenie będzie miało to samo co i my poczucie, to samo poszanowanie dla języka ojczystego?

Wszakże to dzisiaj język polski nie wiele na pozór znaczy w świecie — nie ma go w szkołach, nie ma go w urzędach, nie ma go w sądach, nie ma go w pałacach panujących królów — zkąd dziecko polskie się dowie wartości i zacności ojczystej mowy, zkąd ją pokocha, dlaczego ją będzie miało chować i szanować!?

I oto jedyna na to odpowiedź: — od ciebie ojcze i od ciebie matko zależy, żeby twoje dziecko tak kochało swój język polski, jak ty go kochasz.

Ty mu mów, że język polski, to język wielkich, potężnych, a sprawiedliwych królów, że to język świętych Pańskich, że to język wielkich mędrców i wieszczów, że to dar Boży i relikwia, dla której tysiące poświęcało swą krew, życie i mienie — że to język, za pomocą którego Bóg cuda działał przez wierne sługi swoje, język, którym od wieków niepamiętnych ojcowie nasi największe łaski i dary wypraszali u Stwórcy i Pana Niebios i ziemi — a potem je się zapytaj: — gdzie słyszysz ten język, który królowie obiecali szanować w szkołach, sądach i urzędach? — Patrz dziecko jak go prześladują, jak go wyrzucają, w domu już tylko prawie słyszeć go możesz! nie czujesz, dziecko, jak ta mowa nasza cierpi prześladowania, jak twoi rodzice i twoi rodacy nad jego uciskiem płaczą?

Po bitwie po Mochaczem (1526 r.) Turcy zapanowali nad całą Bośnią, przygnietli ją strasznem swem jarzmem, pozostawiając Bośniakom to jedynie, czego im wydrzeć nie mogli: wspomnienie opromienione nadzieją.

Na domiar złego najznakomitsze rody przechodziły na wiarę muzułmańską, i to najstraszniejszą dla kraju było klęską. Co się im poddało, to Turcy zabierali w janczary.

I starego Jerzego Miłoszewicza ten los spotkał, zażądał bej i jego 10-letniego syna, a gdy ojciec na poturczenie oddać go nie chciał — bej wydał rozkaz: wbijcie go na pal!

W chwilę potem tkwił już na palu przed pałacem beja, twarzą do swej chaty, jak sobie u beja był wyprosił. Patrzał na swoją chatę widną z dala i na ojczyste góry i na niebo szafirowe i rzekę rodzinną, patrzał na to wszystko i konał w bólach strasznych przez cały dzień i całą noc i cały poranek dnia następnego — póki podarte wnętrzności nie zapaliły się gangreną, która uderzyła na serce i zatamowała krążenie krwi. A tymczasem przed chatą Miłoszewicza sie-

działa Laba jego żona z dzieckiem. Powieki miała zaognione, nabrzmiałe — wszystkie łzy już wypłakała i za powiekami pozostała jej już tylko krew. Zaogniony wzrok trzymała wlepiony w plac stracenia i siedziała nieruchoma, niby skamieniała — a w długich odstępach milczenia mówiła do dziecka:

— Widzisz, synku? czy widzisz? pytała.

— Widzę matko, tłum ludzi.

— A śród tłumu?

— Śród tłumu nic nie widzę, ludzi i ludzi, jedni orężni snać jańczary, a drudzy nasi. — A nad tłumem:...

— Co nad tłumem?

— Człowiek jeden, niby wielkolud.

— Synku, patrz dobrze, patrz i to sobie zapamiętaj:

— Człowiek jeden, niby wielkolud.

— Synku, patrz dobrze, patrz i to sobie zapamiętaj: ten wielkolud, to ojciec twój.

— Ojciec!? rzekł chłopiec ze zdziwieniem. Zostawiliśmy go w chacie.

— To ojciec twój — powtórzyła kobieta.

I suchem łkaniem odezwała się jej pierś, a konwulsyjnem drganiem poczęły się rzucać jej członki.

Chłopczyna pochwycił ją oburącz za szyję, przytulił się do niej i nabrzmiałym łzami i przestrachem głosem, zawołał:

— Matko!

Kobieta się nagle uspokoiła i umilkła. Po długiem milczeniu znów zapytała:

— Widzisz, synku?

— Widzę, matko.

— Tłum ludzi?

— Tłum ludzi.

— A nad tłumem?

— Ojciec, taki wielki.

— Och! wielki.

I znów łkaniem odezwały się jej piersi i znów konwulsyjnem drganiem poczęły się rzucać jej członki i znów chłopczyna przytulił się do niej i nabrzmiałym łzami i przerażeniem głosem, zawołał:

— Matko!

Bolesne jęknięcie wypłynęło z ust kobiety i rozpłynęło się w powietrzu.

— Czy widzisz, synku? — zapytała znowu.

— Widzę, matko, widzę — odrzekł chłopczyna.

— Co?

— Ojca.

— Widzisz go dobrze?

— O! widzę, widzę jego twarz, jego włosy siwe.

— Włosy siwe — podchwyciła kokieta echowym sposobem, przeciągle i powoli. Zapamiętajże dobrze, synku, te włosy. Niech one będą ci przytomne na zawsze, w każdej chwili życia twego. Pamiętaj! pamiętaj o tem, co widzisz w tym momencie.

Znów załkała, znów się uspokoiła, i znów z chłopcem kilka wyrazów zamieniła; wyrazów, z których każdy niby rylcem w pamięć dziecinną się wrażał, niby rozpalonem żelazem na sercu się wypiętnował. Kobieta powtarzała nieustannie:

— Pamiętaj... patrz i pamiętaj.

I chłopiec spamiętał katusze swego ojca — i pomścił go, dorósłszy był wodzem we walce za najświętszą sprawę.

Niechaj tak rodzice polscy swym dzieciom na prześladowanie ojczystego języka patrzeć każą — a ucząc ich go przy ognisku domowem niech powtarzają, że Chrystus sam Ojczyznę swą ukochał, iż płakał na wspomnienie nieszczęść, jakie ją spotkać miały, niech w pojęcie i serce dzieci umiejętność ojczystego języka jako święty wpoją obowiązek — a resztę Bogu zostawią.

Z blizka i z daleka.

Władze pruskie się starają, aby i w ciągu feryi letnich nie zabrakło nam sensacyi. Najnowszą sensacyą będzie zapowiedziany na pierwszą połowę września proces przeciw 60 polskim gimnazyastom. Po gimnazyach przyjdzie pewnie kolej na dzieci ze szkół ludowych. Oskarżeni są wszyscy naturalnie o spiski rewolucyjne przeciw Prusom.

Powodem śledztw była rewizya u pana Witolda Leitgebra z Ostrowa, gdzie znaleziono ślady, że gimnazyaści mieli związki z Leitgebrem. Nasamprzód poszukiwano w Poznańskiem w Śremie i tam znaleziono nazwiska niektórych gimnazyastów z Zachodnich Prus.

Na tej podstawie odbyły się rewizye w Chełmnie i w Brodnicy, lecz tam nic nie wykryto. Dyrektor Preuss w Chełmnie miał podejrzenie, że jakieś tajne kółko istnieje i kilkakrotnie dopytywał się o to abituryenta Gończa. Tenże przecież nic nie powiedział, zasłaniając się tem, że mu nie wolno. Dopiero, kiedy poszedł do spowiedzi i komunii św., bezpośrednio potem wziął go dyrektor Preuss na spytki i powiedział: „Nun müssen Sie die Wahrheit sagen!“ Gończ wtedy istotnie przyznał, że istniało Kółko polskie i wymienił jego członków.

Gończowi rozwiązał się język wtedy dopiero, kiedy X. Dr. Teitz, nauczyciel religii, powiedział mu, że przysięga, pod którą wobec kolegów zobowiązał się do milczenia, nie obowięzuje.

Z pośród obwinionych przez Gończa członków lub byłych członków towarzystwa, kilku przyznało, że wspólnie z innymi uczyli się literatury polskiej. Wśród tych ostatnich jest kilku kleryków z Pelplina. Inni odpwiedzieli, że o niczem nie wiedzą lub wogóle odmówili zeznań. Prokurator opiera się głównie na zeznaniach Gończa. Oskarżenie przeciw niektórym opiera się na ich oświadczeniu w śledztwie, gdzie ich słuchano jako świadków, że zeznając, szkodziliby sami sobie. Zresztą w Chełmnie dowodów winy nie znaleziono. W Brodnicy kilkunastu gimnazyastów przyznało, że należało do Kółka literackiego, że pisywali wypracowania polskie i płacili składki na bibliotekę. Bibliotekę wydano sądowi.

Niebezpieczeństwo dla państwa wykrytych rzekomo towarzystw nie dało się bezpośrednio udowodnić, dlatego poszukał prokurator dowodów pośrednich, a mianowicie podaje obszernie historyą związku, który wśród gimnazyastów poznańskich istniał przed 1860 rokiem z wiedzą nauczycieli, a którego tendencye uważa jako wielce rewolucyjne, zmierzające do odbudowania Polski przez oderwanie prowincyi od państwa pruskiego!! Drugi dowód pośredni, to ustawy jakiegoś gimnazyalnego towarzystwa, t. zw. „Maryanów“, znalezione u akademika Bolewskiego.

Jakkolwiekbądź wypadnie wyrok, jedno jest pewnem: że Prusy czynią tytaniczne wysiłki, aby zebrać materyał, mający potrzebę *praw wyjątkowych dla Polaków.*

* * *

W nr. 29 naszego pisma ogłosił jeden z naszych czytelników list z Altenbochum, w Westfalii, w którym, opisując uroczystość w tamtejszem towarzystwie, twierdził, że został wtedy wygłoszony wiersz „W noc listopadową“. Otóż na mocy wiarogodnego oświadczenia zarządu należy wiadomość tę o tyle sprostować, że wprawdzie ten pan miał zamiar ten piękny wiersz wygłosić, ale przewodniczący ze względu na polityczny charakter tego utworu prosił go, aby członkom zadeklamował co innego i tak się stało. Zarówno przezornemu przewodniczącemu jak i wybornemu deklamatorowi, jakim się okazał p. F. B., należą się pochwały.

* * *

Pan Stanisław Kunz w Ueckendorf w Westfalii, jeden z najdzielniejszych naszych wiarusów, założył przed niedawnym czasem księgarnię polską, w której posiada znaczny wybór książek wszelkiego rodzaju, kart korespondencyjnych, oraz agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“.

Pan Kunz za dwa miesiące założy również skład wódek znanych firm kra-

jowych polskich, oraz sprowadzonych z kraju cygar. Przedsiębiorstwo to, jak nie wątpimy, znając pana Kunza z najlepszej strony, dużo pożytku przyniesie naszym rodakom w Westfalii, a handel nasz polski zarówno w kraju jak na obczyźnie powiększy o jedną pożyteczną placówkę.

Pan Kunz mieszka obecnie w Ueckendorfie, Bochumerstrasse 40.

* * *

Ofiara „szerzenia kultury“. Urzędnik pocztowy, który 17 lat służył, a któremu obecnie dla jego polskości wypowiedziano służbę, prosi Rodaków o zajęcie jako **zawiadowca cegielni** (jest fachowym ceglarzem), albo też jako leśnik, włodarz lub podwórzowy, gdyż wskutek wypowiedzianej służby pozostał z 6-ciorgiem dzieci bez środków utrzymania. Jest to człowiek znający się także na pracach piśmiennych, więc może stać się na każdem stanowisku bardzo pożytecznym. Prosimy usilnie, aby — kto może — podał rękę rodakowi znadującemu się w ciężkiej doli! Bliższych informacyi udzieli redakcya „Gazety Grudziądzkiej.“ Inne gazety uprasza się o powtórzenie.

* * *

Równouprawnienie w Prusiech. Komisya kolonizacyjna ogłasza, że w Gowarzewie jest urządzonych 44 parcel dla kolonistów — ale protestantów. Pisma hakatystyczne bardzo czule przymilają się teraz Niemcom katolikom, bo chodzi o poróżnienie ich z Polakami, ale nie życzą sobie, aby się kolonizowali na ziemiach przez komisyą kolonizacyjną zakupionych.

* * *

25letni jubileusz pracy kupieckiej obchodził w Katowicach p. *Aleksander Lewandowski.* Na Górny Śląsk przybył p. Lewandowski z Prus Zachodnich przed blisko 20 laty. Wówczas nie posiadał nic więcej, jak tę niezłomną wolę, która mu codziennie szeptała: „Pracuj w imię Boże, a musisz do czegoś dojść!“

I dziś p. L. jest właścicielem wielkiego składu towarów kolonialnych i handlu win, prócz tego posiada handel cygar i tytoniu, a osobno jeszcze ma wielki skład ubrań gotowych, oraz pracownię zamawianych podług miary.

Nadto w przeszłym roku kupił p. L. niedaleko Katowic cegielnię, którą urządził według najnowszych wymagań.

Wszystko to zdobył p. Lewandowski skrzętną i wytrwałą pracą.

* * *

Niech żyje wolność obywatelska! Na niedawnym zjeździe Kółek śpiewackich w Wanne Koło „Dzwon“ z Essen chciało śpiewać o nagrodę honorową pieśń „Wisło moja, Wisło stara“ — ale widocznie policya sądziła, że to jest niebezpiecznie dać Polakom śpiewać o Wiśle niedaleko Renu — i zakazała tej pieśni.

* * *

Ksiądz proboszcz Laar, pod Ruhrorth, w okręgu wyborczym, gdzie nasi wychodźcy głosowali na p. Czarlińskiego, przed wyborami mówił dzieciom polskim w szkole, że Polacy napewno otrzymają czterech (!!) księży Polaków, jeśli tylko zechcą głosować na centrowca.

Bez komentarzy.

* * *

Ogłoszona przez nas mowa pana Koniecznego, wygłoszona w Gostyniu, a wzywająca do uchwalenia petycyi do ks. Arcybiskupa, aby odebrał misyę kanoniczną nauczycielom, najniepotrzebniej dała niektórym pismom powód do polemiki z „Pracą“. Mowę rzeczoną pomieściliśmy tak, jak była nam nadesłana, a pomieściliśmy ją w „numerze pisanym przez czytelników“ — on więc odzwierciedlał usposobienie i myśli *ogółu*, a nie zapatrywania redakcyi.

Z TYGODNIA.

Dnia 9-go b. m. przybył feldmarszałek hr. Waldersee do Hamburga. Port przystrojono świątecznie. Tłum tysiączny ludzi witał feldmarszałka okrzykiem: hura! Obecnym był przedstawiciel cesarza generał Wittich i inni. Wittich przeczytał dwa cesarskie rozkazy gabinetowe, w których mieści się podziękowanie dla hr. Waldersee, za dokonane dzieła, wraz z udzieleniem orderu „pour le mérite“ z liśćmi dębowemi. Waldersee udał się następnie do urzędu morskiego, gdzie go przyjmował senat miejski i członkowie rady miasta. Zwracając się do burmistrza z mową dziękczynną, podniósł feldmarszałek chwalebne zachowanie się oficerów i żołnierzy, którzy zyskali szacunek wszystkich narodów, a nawet Chińczyków. To ostatnie ceni się tem więcej, ponieważ Azyaci cenią tylko przeważającą siłę. Po śniadaniu udał się Waldersee do prywatnego swego mieszkania.

Tymczasem sprawa chińska jeszcze nie ukończona. Większość mocarstw, posiadających w Pekinie przedstawicieli, pragnie stanowczo zakończenia sprawy. Widoczna, że w razie potrzeby będą one gotowe zawrzeć dalsze umowy. Nieznane są przyczyny, dla których poseł angielski oświadczył świeżo, że nie może jeszcze podpisać protokółu, ale przypuszczają, że jeżeli ten poseł jest niezadowolony tylko z redakcyi protokółu, a niezadowolenie jego nie opiera się na sprawach zasadniczych, to rychłe zakończenie rokowań można poczytywać za możliwe. Chińczycy podpiszą go również bez dłuższej zwłoki.

Potwierdza się doniesienie, iż Rosya zamierza odpowiedzieć na świeżo ogłoszony projekt niemieckiej taryfy celnej zamknięciem granicy dla robotników rolnych do Prus w czasie żniw.

W rosyjskiem ministerstwie spraw zagranicznych znajduje się dokument, w którym uzasadniony jest ów zakaz doniesieniami konsulów o nieludzkiem obchodzeniu się agraryuszy pruskich z robotnikami, którym bardzo mało się płaci, a którzy dostają bardzo liche pożywienie, składające się przeważnie z kartofli. Mieszkań dla robotników nie budują agraryusze wcale, lecz umieszczają ich w formalnych norach. Oprócz tego nakładają oni na robotników bardzo wysokie kary. Dokument kończy się uwagą, że Rosya nie może pozwolić na wyjazd robotników na robotę do państwa, które nie jest godne nazwiska państwa cywilizowanego.

Dnia 11-go b. m. wieczorem o godzinie $7^3/_4$ umarł w Neapolu po długiej chorobie głośny Crispi. Z nim zstępuje do grobu jeden z ostatnich już przedstawicieli tej epoki, która wydała dzisiejszą jedność Włoch. Crispi walczył za jedność narodu obok Garibaldego i wielkiego Cavoura, którzy zeszli do grobu już dawno. Crispi nie dorósł tym mężom ani talentem, ani znaczeniem; odegrał obok nich tylko rolę pomocnika. Ale należy on jednak do wybitniejszych synów swej ziemi. Później wybił się na stanowisko naczelne i imię jego przejdzie do historyi jako związane ściśle z najnowszym okresem dziejów włoskich: z okresem odrodzenia, którego najcelniejszą cechą jest zjednoczenie rozerwanego przed 1859 kraju w zbitą całość pod władzą wspólnego króla.

Książę Henryk orleański umarł dnia 9-go b. m. w Saigon. Ks. Henryk, urodzony dnia 16-go października 1867 r. w Ham, był synem ks. Roberta Chartres, a przez pewien czas, jako przeciwnik ks. Filipa orleańskiego, występował w roli pretendenta do tronu francuzkiego. *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

W sprawie wyborów nadreńskich donoszą nam jeszcze kilka szczegółów nasi przyjaciele.

Otóż podobno wieczorem, w dzień wyborów, gdy na p. Czarlińskiego padło

prawie trzy tysiące głosów polskich, zeszli się centrowcy w pewnym lokalu i widząc, że obok byli Polacy, zaczęli głośno rozprawiać o tem, że dobrze się stało — bo Polacy za karę i za swój upór w obstawaniu przy własnej kandydaturze dostali tak strasznie mało głosów — niespełna bowiem trzy tysiące.

Otóż wobec tego stwierdzamy, że sami Niemcy nie spodziewali się po stronie polskiej więcej jak *dwa* tysiące głosów. Znając fałszywość tych polityków, naumyślnieśmy schowali numer 653 „*Kölnische Volkszeitung*“ z 22-go lipca b. r., a w tym numerze każdy przeczytać może, że centrowcy obliczali siłę Polaków raptem na dwa tysiące głosów. A więc raz jeszcze powtarzamy: dzielnie się nasza wiara nad Renem spisała.

Również też donoszą nam, że centrowcy starali się bocznemi drogami pozyskać głosy polskie dla siebie w wyborach uzupełniających. Zamiast lojalnie i otwarcie zwrócić się do komitetu polskiego wyborczego, centrowcy starali się pojedyńczych jego członków pozyskać szklaneczką wina i poczęstunkiem, nie czując, jakie sami sobie wystawiają tem świadectwo. Nasi rodacy też poznali się na farbowanych lisach i przy traktamencie w restauracyi nie chcieli o polityce nic mówić.

Do kwestyi ubiegłych wyborów donosi nam wreszcie jeden z naszych przyjaciół, że podczas gdy inne miejscowości, jak Oberhausen, i t. d. chlubnie spełniły swoją powinność, Ruhrort figurowało na spisie oddanych głosów zaledwie 3ma głosami polskimi. Co to znaczy zapytujemy publicznie?

Dnia 4-go Sierpnia odbył się w Bochum wielki wiec polski staraniem „Związku Polaków.“

Przed wiecem odbyły się uzupełniające wybory do Zarządu Związku. Zastępcą przewodniczącego został znany p. Kolenda z Dortmundu, zastępcą sekretarza zaś pan Stanisław Krzyżański, który swymi zabiegami około wspólnej sprawy dał się chlubnie poznać całej kolonii polskiej w Duisburgu i okolicznych miejscowościach. Na wiecu przemawiali następujący panowie: Rejer z Ueckendorfu, Antoni Brejski z Bochum, Kubiak z Oberhausen, dzielny wiarus, który się wielce zasłużył swą energią; sprawy zarobkowe omawiał ściśle i gruntownie pan Stanisław Kunz. Mówili wreszcie jeszcze pan Skrabowski i pan Kwaśniewski. Na wiecu był wielki zapał — wszyscy pozostawali pod wrażeniem udatnego wyniku wyborów w Duisburgu.

Wiec powziął następujące rezolucye, które za **„Wiarusem polskim“** powtarzamy:

„Polacy-katolicy zgromadzeni na wiecu w Bochum dnia 4-go sierpnia r. 1901 uchwalają, co następuje:

„I. Jako prawi synowie narodu polskiego zawsze wiernie stać będziemy przy św. kościele rzymsko-katolickim, przy jego nauce i przy Namiestniku Chrystusa Pana na ziemi, Papieżu rzymskim.

„Jak naród polski nigdy się Rzymowi nie sprzeniewierzył, jak Ojcowie nasi krew przelewali za wiarę św., jak polscy Biskupi i kapłani za stałość we wierze srogie znosili prześladowania, tak i my niczem, ani groźbami, ani złudnemi obietnicami, ani przez kapitalistów, ani przez socyalnych demokratów nie pozwolimy się odwieść od wiary Ojców naszych, ani od związku z kościołem rzymsko-katolickim.

„Abyśmy tem skuteczniej opierać się mogli nagabującym nas kusicielom i zachować dziatki nasze dla wiary i Kościoła, domagamy się i zawsze domagać się będziemy kapłanów, nietylko znających dobrze język polski, lecz także zdolnych nasze narodowe potrzeby zrozumieć i uwzględniać należycie.

II. Stworzeni Polakami i powołani przez Opatrzność, abyśmy dzielili losy narodu polskiego, czujemy się w obowiązku dokładania wszelkich starań celem zachowania narodowości polskiej sobie i potomstwu naszemu. Dlatego unikać będziemy wszystkiego, co naszą narodowość na szwank naraża a przedewszystkiem małżeństw mieszanych. Polak tylko z Polką żenić się powinien, a prawa Polka niech tylko rodakowi oddaje serce i rękę.

„Rodziców polskich świętym jest obowiązkiem, aby dziatki nauczyli mówić po polsku, zanim poznają inne, pożyteczne w stosunkach z ludźmi języki.

Piętnujemy to jako wielkie niedbalstwo, jeżeli rodzice polscy przy ułatwieniach, jakie mamy, nie nauczą dziatek swoich mówić, czytać i pisać po polsku. Nie jest katolikiem, kto w dziatkach wiarę zatraci, ale też nie godzien miana Polaka, kto dziatek nie wychowa na prawych Polaków.

III. Wielkie znaczenie w życiu narodów ma dobrobyt, dający podstawy materyalne wszelkiej pracy obywatelskiej i zapewniający niezależność rodzinom i jednostkom. Dlatego uważamy krzewienie trzeźwości i oszczędności za jeden z pierwszych obowiązków każdego prawego Polaka-patryoty.

IV. Nie mniejsze znaczenie, niż dobrobyt ma zdrowa, oparta na zasadach katolickich i narodowych oświata.

„Uważamy przeto za obowiązek każdego Polaka, aby gorliwie i wytrwale pracował nad rozszerzaniem pism katolicko-polskich, zwłaszcza zaś przeznaczonych dla wychodźtwa.

„Towarzystwa nasze powinny starać się o pouczające odczyty i zaopatrzyć swoje biblioteki w dobre książki.

„Kto może, niech kupuje i rozdaje między rodaków polskie pisemka i książki, mianowicie pouczające o przeszłości narodu polskiego i o piśmiennictwie polskiem.

V. Na obczyznę wyszliśmy tylko pod naciskiem trudnych warunków zarobkowych w stronach naszych rodzinnych, ale dążeniem naszem jest i pozostanie, abyśmy mogli tu tyle odłożyć, żeby nam wystarczyło na powrót w strony ojczyste i na zapewnienie tam bytu sobie i dzieciom.

Z tego wynika, że nie jest nam obojętny ruch robotniczy i wszystko, co może poprawić dolę ludu pracującego a więc także naszą.

Jako skuteczny ku temu celowi środek uważamy organizacyę i dlatego utworzenie organizacyi zawodowej dla robotników polskich zaliczamy do najważniejszych zadań „Związku Polaków.“

VI. Doświadczenie uczy, że stale i systematycznie pracować można tylko jawnie w granicach, zakreślonych konstytucyą i prawami państwowemi. Dlatego jak dotąd, tak i nadal trzymać się będziemy uchwalonej na wiecach poznańskich zasady:

„Jawnością i jednością silni!“

Niech żyje pracujący lud polski na obczyźnie i na ziemi polskiej!

Niech żyje sprawa narodowo-ludowa!“

Na wiecu rozdano kilkaset polskich elementarzy bezpłatnie.

Do omówienia rezolucyi, oraz niektórych spraw na wiecu poruszonych jeszcze powrócimy w przyszłym numerze, tu zaś chętnie umieszczamy uwagę, którą nam zrobił jeden z zaufanych przyjaciół naszego pisma w Westfalii z powodu korespondencyi z Essen, której autor ubolewał, że „*Wiarus Polski*“ czerpiąc dochód z ogłoszeń zabaw polskich nie powstaje przeciw zbyt wielkiemu szerzeniu się niepotrzebnych festynów. Otóż nasz przyjaciel pisze, że owszem niejednokrotnie wspomniane pismo przeciw zbytkom na tem polu występuje. Z przyjemnością to nadmieniamy.

Sądzimy, że w myśl intencyi naszego informatora, rodacy nasi na obczyźnie powinniby pomyśleć już teraz o założeniu *towarzystwa popularnych wykładów* i odczytów, aby w ten sposób wypierać powoli niepożyteczne a kosztowne zabawy i festyny.

A teraz przechodzimy z kolei do innej „bolączki“ społeczeństwa polskiego. Że pośród Niemców katolików coraz bardziej się szerzy pewien rodzaj hakatyzmu i nierzadko sprawiedliwa jego ocena. Tak więc z powodu, iż administratora parafii w Piekarach (G Ś.) ks. Henkego wynosiły różne gazety pod niebiosa, bo zaprowadził więcej kazań polskich, pisze **„Neisser Zeitung“** pod znamiennym tytułem: Hakatyzm katolicki:

„Nie wiemy wprawdzie, czy liczba polskich nabożeństw została uszczuploną, czy nie uszczuploną. Jeżeli jednak się nie mylimy, to jedno z pism polskich górnośląskich skarżyło się na uszczuplenie nabożeństw polskich. Zresztą naszem zdaniem, administratorowi nie wolno zaprowadzać żadnej zmiany w istniejącem nabożeństwie bez pozwolenia Władzy przełożonej. Czy o pozwolenie się postarał, to nie wiemy. Ale dlatego nie chcemy sobie bynajmniej rościć prawa do krytyki.

„Ale co z całym wstrętem potępiamy, to brzydki cel takich wiadomości, które wychodzą na to, ażeby niektórych wybranych kandydatów szczególnie podnosić i ich zalecać u góry. Nie uchodzi, jeżeli w gazetach się rozgłasza, że ten lub ów ksiądz około jednej części parafian „szczególnie“ się zasłużył. To znaczy tyle, co dąć w trąbę hakatyzmu i istniejący już niestety rozdział pomiędzy niemieckimi a polskimi katolikami jeszcze rozszerzać. A przecież zgodne działanie wszystkich katolików byłoby bardzo potrzebne, tem więcej, że nieprzyjaciele Kościoła katolickiego nie śpią“.

Słuszne te uwagi gazety niemieckiej przyjąć należy niestety jako głos odosobniony; ten hakatyzm katolicki, zwłaszcza już na obczyźnie i na Górnym Śląsku ogarnia wszechwładnie koła niemieckiego duchowieństwa. Słusznie też pisze **„Dziennik Śląski“**, nawiązując do uwag tej gazety niemieckiej:

„Katolicy niemieccy na Górn. Slązku w żadnej parafii pod względem nabożeństw i kazań niemieckich nie są w niczem pokrzywdzeni i że otrzymują co najmniej to, czego z prawa słuszności żądać mogą. *Niestety tego samego nie możemy powiedzieć o polskiej ludności katolickiej.* Co chwila zamieszczać musimy w licznych korespondencyach skargi ludności polskiej, że nawet w świątyniach pańskich czuje się pokrzywdzoną o tyle, że tam kasują śpiew polski, tam umniejszają nabożeństwa, kazania polskie, tam znów odprawia się nabożeństwo dla Niemców w dogodniejszym czasie, choć tych Niemców jest tylko garstka, a czasem tylko garsteczka. Tych skarg i żali pełno w ostatnim czasie w polskich pismach górnośląskich.

„Że to nie przyczynia się do zadowolenia, leży jak na dłoni, i ci księża, których to tyczy, niech wezmą pod rozwagę, czy leżeć może w interesie katolickim, w interesie Kościoła, gdy żale i skargi coraz to się zwiększają u ludności, która jest szczerze katolicką i szczerze przywiązaną do Kościoła i niczego więcej nie żąda,jak tylko tego, żeby miała podostatkiem polskich nabożeństw, polskich kazań, polskiego śpiewu, żeby czuła, że jest w świątyniach pańskich równouprawnioną. Ludność ta raz jest polską i dlatego chce Pana Boga chwalić w swoim ojczystym a więc polskim języku.

Ci księża, którzy uprawiają tak zwaną germanizacyę przez Kościół, a choć tylko na nią oczy zamykają, mogą przez to pracować dla króla pruskiego — dla interesów polityki pruskiej — ale dla interesów Kościoła katolickiego przez to nie pracują."

To samo da się powiedzieć i o postępowaniu katolickiego centrum: i ono coraz więcej pracuje dla *państwa*, a co raz mniej dla wspólnych z nami ideałów *katolickiego równouprawnienia*.

B. M.

Głosy od Przyjaciół.

Z Górnego Slązka.

Kochana „Praco!"

Kupiectwa polskiego ślązkiego można powiedzieć nie ma wcale. Z małymi jedynie wyjątkami mamy gdzieniegdzie handel polski lub jakie inne przedsiębiorstwo polskie i to przeważnie w rękach z innych stron przybyłych dotąd kupców przemysłowców.

Młodzież kupiecka tutejsza mało ma poczucia narodowości i jest zniemczona z bardzo małymi wyjątkami do tego stopnia, że z ludnością tutejszą w handlach chyba mówią po polsku.

Byłoby zatem bardzo polecenia godnem, aby młodzież polska kupiecka i rzemieślnicza więcej tu napływała, poznawać stosunki tutejsze, a potem w korzystnej miejscowości się osiedlać. Kupiectwo wogóle każdej branży ma tutaj wielkie pole działania, jak w Księstwie Poznańskiem, gdzie obecnie już rzadko które miasto prowincyonalne nie posiada we wszystkich gałęziach handli polskich, nieraz rodak rodakowi stawia na miejscu groźną konkurencyą i do upadku jeden drugiego przyprowadza. Zwróćcie zatem rodacy więcej uwagi na Ślązk, gdzie niwy żyzniejsze dla handlu i przemysłu.

A teraz wrócę do najważniejszego punktu widzenia, do ludu górnoślązkiego. Lud górnoślązki, wieśniak, czy robotnik, czy górnik to najważniejszy czynnik i niewzruszony głaz polskości. Ten lud i za lat dwieście i dalej i nigdy nie da się zgermanizować. Stoi on na straży swej mowy ojczystej jako mur i nie da jej sobie żadną miarą wydrzeć. Wypróbowany a teraz przyciśnięty wszystkiemi antypolskiemi rozporządzeniami, przyszedł do świadomości i czeka z podniesionem czołem co dalej będzie.

Mamy tutaj bardzo poczytne gazety ślązkie polskie, ale to spokojne i ciche głosy nie narażające się władzy. Kończąc ten mój pogląd na tutejsze stosunki wyrażam kochanej Redakcyi „Pracy" od siebie i innych czytelników tu na Slązku nasze wdzięczne uznanie.

Wierny czytelnik *L. M.*

* * *

Duisburg.

Kochana „Praco!"

W każdym numerze Twego pisma można wyczytać pełno bólu i skargi, co się wydobywają z piersi Rodaków na obczyźnie, iż tak mało opieki duchownej, a zawsze przyczyną jest, iż niema kapłanów język polski znających. W Duisburgu zaś mamy dwóch księży po polsku mówiących, ale o nabożeństwie mowy być nie może, bo oni tylko mogą niemiecką kulturę szerzyć. To też jakby anioł z nieba przybył do nas przewielebny ks. proboszcz Michalski w Wniebowstąpienie Pańskie i odprawił nam nabożeństwo w kościele św. Bonifacego w Hochfeld, a mury nie popękały, ani Duisburg się nie przewrócił, tylko jest jak był dawniej. Wszystkim Polakom w Duisburgu i Hochfeld zostanie ten dzień Wniebowstąpienia w niezatartej pamięci. Ks. proboszcz Michalski, jak i inni duchowni z nim wędrujący na obczyźnie, którzy sobie nie szczędzili tej pracy, zdrowia, trudów, którzy się nie wahali przybyć w obce strony głosić słowo Boże, jedynie dlatego, aby pokrzepić i pocieszać te dusze, które tak bardzo pociechy potrzebują, zasługują sobie na słuszną zapłatę wdzięczności Polaków z obczyzny. Muszę się teraz jeszcze wrócić do opieki duchownej w Duisburgu. Jak już nadmieniłem, jest 2 księży język polski znających. Pierwszy jest kapelan przy kościele św. Piotra w Hochfeld. I jak Ojciec Nazaryusz się wyraził ten kapelan nauczył się po polsku dobrze; ale mimo to kiedy go Polacy o polskie nabożeństwo prosili, odmówił, mówiąc, że lepiej niech się Polacy po niemiecku uczą. —

Drugim jest nauczyciel religii przy kościele Najświętszej Maryi Panny w Duisburgu, ks. Wisner, rodem ma być z Wągrówca z Poznańskiego. I ten, kiedy go proszono o nabożeństwo polskie odmówił, mówiąc, że niemieckie kazania także tak dobrze do serca wpadają jak polskie. — Ja powiadam niemieckie kazanie tylko może na niemieckie serca wpływać, a polskie kazanie na polskie serca.

O opiekę duchowną była prośba wysłaną do biskupa w Monasterze. Odpowiedź nadeszła, że ks. W. będzie w każdą niedzielę i sobotę rano słuchał spowiedzi polskiej. Ale z wielkiem ubolewaniem długo to nie trwało, bo tylko jednę sobotę i niedzielę. W drugą sobotę i niedzielę już Polacy musieli odchodzić bez spowiedzi do domu, a o nabożeństwie to wcale mowy być nie może, dlaczego, to już chyba każdy się domyśli. Polacy na obczyźnie chodzą do miejscowych księży i proszą ich o polskie nabożeństwa, ale księża ich odpychają.

Zwolennik „Pracy".

* * *

Z obczyzny.

Szanowna Redakcyo!

Mając w ręku numer „Pracy", w którym to powiat Gostyński tak dokładnie jest opisany, a patrząc tu na obczyźnie na liczne przedsiębiorstwa fabryczne, które, jak się starałem poznać w początkach, z małemi zasobami rozpoczęły swą pracę, dzisiaj zaś stały się ze swemi zabudowaniami fabrycznemi oraz domami dla pracujących w fabryce jakby całemi miasteczkami, nasuwa mi się myśl, czyby się właśnie nie dało co zdziałać w powiecie Gostyńskim, gdzie obywatele ziemscy tak znaczne obszary ziemi jeszcze w rękach swoich posiadają, na polu przemysłu fabrycznego. Wszakże wszystkie większe i mniejsze dominia wydają rocznie *znaczne sumy* za kuchy, oleje itp., które do kieszeni obcych wpływają. Posiadacze ziemscy, o ile sobie jeszcze przypomnieć mogę, sieją przeciętnie co najmniej 25—50 mórg rzepiku oraz innych roślin, które to pewne substancye oleju, oliwy w sobie posiadają. A więc możliwem i potrzebnem jest założenie „Towarzystwa akcyjnego", fabryki kuchów, wytłoku oleju i t. p.

W wykazie majątków polskich w powiecie Gostyńskim z obszarem 42,110,30 ha mamy razem 24 majątków bądź większych lub mniejszych, zatem 24 większych posiedzicieli. Doliczając do tego nasze wsie i miasta, które przeważnie rolnictwem i hodowlą bydła się trudnią, nędzne sobie sami świadectwo wystawić muszą.

W parze z gospodarstwem większem idzie, jak liczne dowody nas uczą, nasze gospodarstwo rolne mniejsze. Już to teraz i nasi kmiotkowie zaopatrują się w kuchy dla bydła, aby mieć większe zyski z gospodarstwa mlecznego i maszyny do pracy. Pierwsze artykuły tylko z fabryk obcych zakupują.

Do wszelkich zaś maszyn w gospodarstwie używanych jest olej, oliwa potrzebna, tak jak chleb powszedni, bo przysłowie uczy: „Kto nie smaruje — ten nie jedzie!"

Możeby zatem obywatele nasi się nad tem zastanowić i poprzednio pomiędzy sobą porozumieć zechcieli, a natenczas na oznaczony przez nich czas — dzień do Gostynia się zjechali, każdy z nich z książką w rękach, wydatki swe roczne poczynione za kuchy i oleje ściśle oznaczyć zechcieli. Dopiero wtenczas dowiedzielibyśmy się, jakie to ogromne sumy wydajemy za wymienione poprzednio artykuły, które do kieszeni nam wrogiego żywiołu płyną.

Fachowemi informacyami w razie potrzeby służyć mogę. *Swój.*

Staro-egipskie stroje.

(2000 lat przed Chrystusem.)



Król.



Królowa.



Arcykapłan.



Kapłanka.



Strój ludowy męzki.



Strój ludowy żeński.



Wojownik.

Przerwany pojedynek.

(Do illustracyi albumowej.)

Zwyczaj odbywania pojedynków był znany już w starożytności, lecz pobudki do niego były zupełnie inne, jak dzisiaj. Wówczas występowali wodzowie przeciw sobie, by w walce pojedyńczej rozstrzygnąć losy swych narodów, podczas gdy dzisiaj, gdzie pewne klasy społeczeństwa, jak szlachta, oficerowie, wyżsi urzędnicy, akademicy, wyrobiły sobie odrębne pojęcia o czci i honorze, czasem zupełnie błahy powód wywołuje krwawe starcie dwóch przeciwników. Pojedynek można nazwać chorobą naszych czasów, a ludzie roztropni starają się wszelkiemi siłami leczyć ją, łącząc się w towarzystwa antipojedynkowe. Trudne jednakże mają oni zadanie, albowiem dopóki ustawodawstwo pojedynek jako mniejsze przestępstwo karać będzie, dopóty zawiść osobników folgować sobie będzie w walce na śmierć i życie.

Często więc zdarza się, iż pojedynek kończy się katastrofą, a rzadko przerwany zostaje w sposób, jaki przedstawia nasza rycina albumowa. — Żona, drżąca o życie swego małżonka, dowiedziała się w ostatniej chwili, gdzie odbywa się pojedynek i w czas jeszcze nadbiegła, by gorącemi prośbami zmusić przeciwników do zaprzestania walki.

S. Wcz.



Niebezpieczeństwo dla turystów w Alpach.

Niebezpieczeństwo dla turystów

w Alpach.

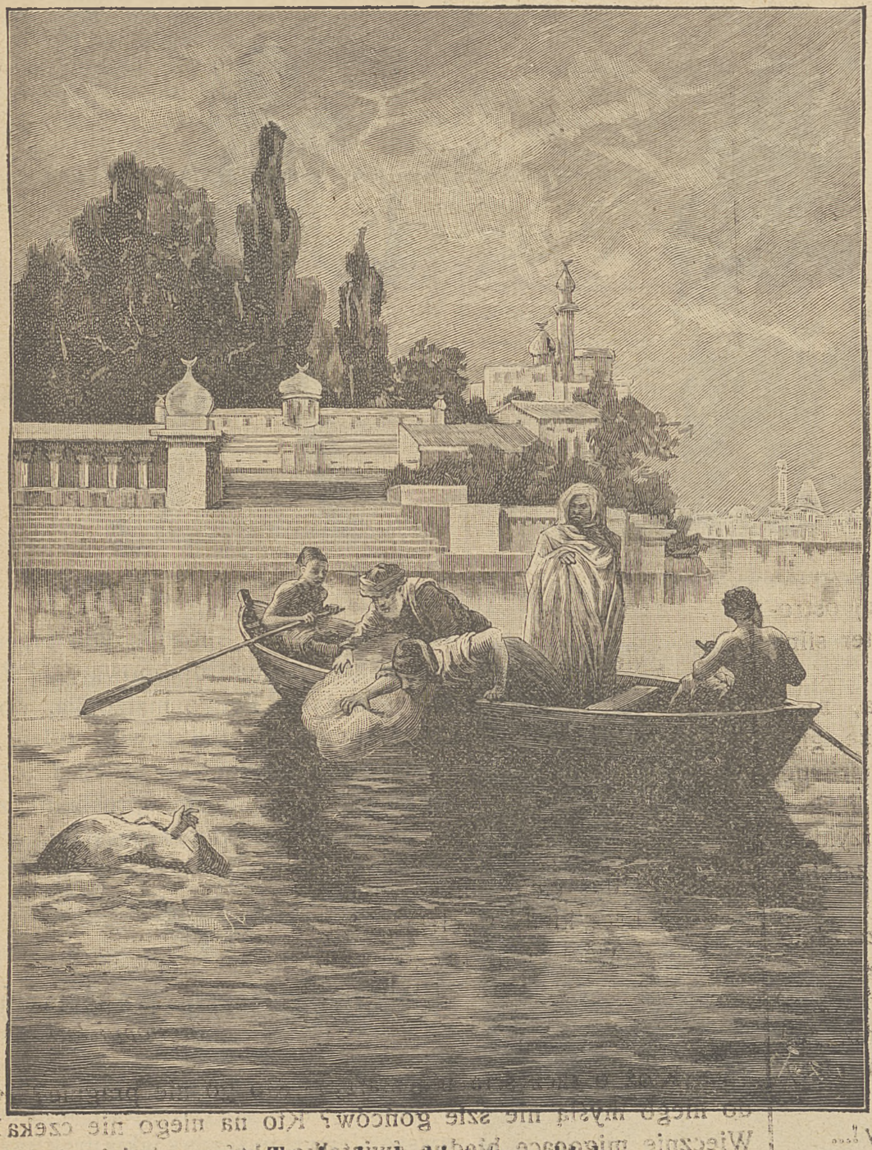
Niebotyczne góry alpejskie wywierają zawsze niewytłomaczony jakiś urok zwłaszcza na mieszkańca równin, który ulegając temu urokowi wdziera się na ich szczyty celem napawania się widokiem krajobrazu. Niebezpieczeństwa, na jakie się on naraża na każdym kroku, nie odstraszają go, lecz owszem dodają mu bodźca do przezwyciężenia ich. Tylko ci, których natura obdarzyła siłą muszkułów połączoną z przytomnością umysłu, odważyć się mogą na karkołomne wspina-

nie się po skałach. Przy tem jednakże baczyć powinni na niebezpieczeństwo, które w pewnych częściach gór alpejskich grozi im od kamieni, lekko tylko spojonych z macierzą skały. Nieostrożne naruszenie podwalin takich kamieni pociąga za sobą niechybną śmierć śmiałka-turysty.

Nasza rycina przedstawia właśnie moment, gdzie turyści wskutek odłamania się naruszonej podstawy luźnych kamieni w największem znajdują się niebezpieczeństwie, że lawina skał zrzuci ich w przepaść bezdenną. *S. Wcz.*

Z życia kobiet na Wschodzie.

Jedna z najgłówniejszych różnic między Turkami a wszystkimi innymi Europejczykami polega na tem, że Turek według prastarego zwyczaju wschodniego kilka żon posiadać może. Koran, księga ustawodawcza i obyczajowa, spisana przez samozwańczego proroka Mahometa, pozwala wiernym pojąć cztery żony; większa część Turków jednakże musi zadowolić się jedną żoną, albowiem utrzymanie kilku jest zbyt drogie dla przeciętnego śmiertelnika. Tylko bogacze mogą pozwolić sobie na taki zbytek. Żony Turków mieszkają w osobnych domach, t. zw. haremach (t. j. miejscach świętych, do których, prócz męża, żadnemu mężczyźnie pod karą śmierci wejść nie wolno. Harem jest wyłącznem państwem kobiet tureckich, tam przepędzają one całe swe życie, kurząc fajkę wodną, nargileh, lub delektując się cukierkami. Raz po raz przyjmują one u siebie sąsiadki, a wówczas następuje wymiana ploteczek, bez których przecież żadna kobieta, nawet Turczynka, obejść się nie może. Gdy pogoda sprzyja, odbywają damy haremowe pod opieką eunucha przejażdżki bądź powozem, bądź też łódką, przeżynającą lotem strzały fale Bosforu. Przy tej sposobności kobiety tureckie nadzwyczaj starannie są ubrane. Twarz zakrywają gęstym woalem muślinowym, tak że tylko oczy widzieć można. Pod płaszczem nosi Turczynka spodnie szerokie, związane wyżej kostki. Dostojne muzułmanki farbują paznokcie czerwoną farbą, a brwi czarną. Odosobnienie kobiet od mężczyzn jest tak ostre, że na kolejach i parowcach tureckich, nawet w tramwajach w Konstantynopolu, kobiety mają osobne. przedziały, do których żadnemu mężczyźnie wejść nie wolno. Ba, mąż żony swej nie chce znać na ulicy i mija ją bez pozdrowienia.



Topienie kobiet tureckich.

Najwspanialszym jest harem sułtana. Religia muzułmańska zezwala monarsze na pojęcie siedmiu żon, które z najszlachetniejszych rodów wybrać może. Każda z żon otacza się osobnym dworem, lecz największy wpływ w haremie wywiera matka sułtana, której jedynej przysługuje prawo pokazywania się bez woalki.

Skoro żona sprzeniewierzy się mężowi, ma on prawo pozbawić ją nocną porą życia. Najczęściej zaszywają niewierną żonę w worek i wrzucają do morza, a zwyczaj ten jeszcze dziś uprawiają na Wschodzie. I tak np. kazał jeden z ostatnich sułtanów wszystkie żony swego poprzednika potopić w Bosforze. (P. naszą rycinę).

Co do poziomu wykształcenia, to kobiety tureckie stoją o wiele niżej od kobiet innych narodów cywilizowanych. Prócz palenia tytuniu i zamiany ploteczek nic one nie rozumieją, a brzydkie przysłowie tureckie, że „kobieta ma długie włosy a krótki rozum“, illustruje dosadnio tamtejsze stosunki.

S. Wcz.

Chaber.

Idą dzielni żniwiarze
I żniwiarki urocze,
Wiatr rozwija swawolnie
Czarne, złote warkocze,
A dziewoje zrywają
Modre chabry garściami,
Piękniej stroją swe głowy,
Niźli damy perłami.

Dzień się kończy upalny,
Słońce zwolna zachodzi
I żegluje za góry
W krwawo-złotej powodzi.
Dzwon się ozwał z kościołka,
To na „Anioł“ hen dzwonią,
Płyną głosy w niebiosy,
Po przestrzeni się gonią.

Wiją wianki dziewuchy
Z koralami na szyi,
Niosą kwiaty w ofierze
Do stóp Panny Maryi.
Jest za wioską figura,
Tam je składa drużyna
Za miłego modlitwę
Wznosi hoża dziewczyna.

Ach, i długo po lecie,
Na przydrożnej figurze,
Modre chabry jaśnieją,
Wznosząc główki ku górze.
Smutna jesień nadejdzie,
A trwa ciągle kwiat stary,
Jako dowód miłości
I nadziei i wiary.

ao.

Rodzina-Dom.

Jadwiga z Z. S.

(Dalszy ciąg).

I powiedz, że w takim domu niebo dla męża, port dla synów, szkoła dla córek!...

Są inne. Tam — niby to wielka troskliwość pedagogiczna, opieka czujna, system własnego wynalazku, ma dać odrębną cechę w wychowaniu i rodzinę ma wieść drogą wyjątkowo dobrą. Wszystko w domu ma być, jak owi rekruci na placu ćwiczeń, gdzie rozkazy oficera pochylają szeregi głów, ruszają setkami nóg, podnoszą lub zniżają tyleż rąk. Raz! dwa! rozkaz wydany — rzecz ma być zrobiona!... Nie jest zrobiona, więc groźby i morały i przepowiednie strasznej przyszłości sypią się z rogu obfitości... w takiej liczbie, iż zdaje się — lawina to wszystko pogrzebie.

Czy to dobre?

System porządku — jednolitości — uszanowania terminu dobry jest, ale na Boga! — w wychowaniu nie zmieniajmy jednostek w maszyny! Nie podobna despotyzmem, zupełnym despotyzmem wyrabiać samodzielność charakteru, wolę, energię.

Wszystko się da zrobić łagodnie, cicho, spokojnie, ale burzą, gromem i gadaniem bez końca wszystko się popsuje i połamie...

„Wtedy, kiedy nawet dziecko pojmować wiele jeszcze niezdolnem się zdaje — już wszelkiej nieostrożności unikać wypada, bo nie wiemy z pewnością, w jakiej chwili, pod jakim wpływem, śpiący duch się zbudzi, a czasem jedno płoche wyrzeczenie może być trucizną“.

„Co wzrośnie w duszę, co się skojarzy ściśle z pierwszym jej promieniem światła rzuconym w jej cienie, co stanie się serca nałogiem i czucia potrzebą, to przetrwa nawet czasu burze najsilniejsze, to zostanie na wieki spojone z istnieniem człowieka, jak owa gałązka szlachetnego drzewa, którą ogrodnik na dziczcze zaszczepił, a która wszystkie jej siły przysporzyła sobie“.

Dlatego z duszą młodą oględnie — jak najmniej ostrości — despotyzmu, gniewu, złości, a wyrobi się charakter silny i szlachetny.

Jeżeli, najuboższa nasza, sławna polska wierzba, zasadzona gdzieś tak, iż ją ciągle wiatry nachylają, burze gną, a ludzie ucinają, wyrośnie krzywo i karłowato — czyż dziwne, że i serce ludzkie wypaczy się i powygina dziwacznie i skarłowacieje, gdzie szamocą uczuciami — łamią krzykiem i wrzaskiem, a życie w domu daje nieszczęsną burzę, zamiast ciszy i pogody słonecznej.

Niepokój, gorszy jest od nieszczęścia, bo nieszczęście zawsze przecie jest przemijające, chociaż może się wlec nieraz strasznie długo, chociaż się nieraz trzyma jak cień człowieka... przyjdzie czas — skończy się. Ale gdzie raz zamieszka niepokój — niezgoda — wrzawa, tam śnić o ciszy — daremnie!!...

Dlatego — ostrożnie z zamąceniem słodkiej ciszy!...

Żona — pani domu, która staje w progu mieszkania nowego, w którem ma począć nowe życie, niech się strzeże pierwszej burzy, pierwszego niepokoju — pierwszych gromów!

Bo i cóż te wrzawy — hałasy pomogą? Złej rzeczy nie zmienią, tylko ją pogorszą, goryczy życia nie osłodzą — trudów w wychowaniu nie zmniejszą, obowiązków nie ujmą.

Są żony — matki — panie domów, które sądzą, iż wrzawą i hałasem zdobywają dla siebie większą powagę, że łatwiej ich rozkazy będą wykonywane, a kierunek ich prędzej z teoryi przejdzie w praktykę. Niestety!... mniemanie takie — dowodzi ubóstwa umysłowego. Osoba, cokolwiek obznajomiona z zasadami psychologii — pedagogii — etyki — zrozumiałaby, iż sama sobie utrudnia pracę i sama sobie szkodzi. Ciszą — spokojem o wiele więcej się zrobi jak wrzawą — gniewem i krzykiem.

„*Spokojny*“... *wyraz wiele znaczący w wychowaniu*“ powiedział francuski pedagog, a Mickiewicz też woła:

„*Z cichych* ziarn wywite kłosy świat okryją!“

Były też czasy, w których nasze domy i rodziny polskie słynęły cnotą i siłą moralną, a wtedy stawiano za wzór owe matrony polskie, ciche, spokojne, pół święte, które kierowały młodzieżą i robiły wiele, a spokojnie.

Bez zaprzeczenia, że i dziś takie domy są wśród nas — lecz niestety — między tymi, cichymi, znajduje się dość takich, w których biednej ciszy skrzydełka połamano — pióra oskubano — serce z niej wydarto i zrobiono upiora — zwanego niepokojem!

*) „Kochasz ty *dom*, rodzinny *dom*,
Co w letnią noc, wśród srebrnej mgły,
Szumem swych lip, wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?
Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?
O! jeśli kochasz — jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż —
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!“

. . . .

„Niech *rzeczywistość* nie będzie ci wrogiem,
W niej ideały pozaszczepiaj swoje,
A wtedy *życie*, co go zwą *ubogiem*
Dla ciebie szczęścia uchyli podwoje,
Bo *szczęście nasze* w nas samych się *mieści*,
Bo tak *wspaniały* jest zawód niewieści,
Że kwiat pod stopy uścielany *cudze*
Nagrodę naszą niesie już *w zasłudze!*“

Hoffmanowa.

„Nie dlatego wychodzi się za mąż, aby się było szczęśliwą, ale dlatego, aby spełnić obowiązki, jakie Bóg naówczas nakłada, a szczęście — to tylko przydatek i podarek Boży“.

Sienkiewicz.

„„...Co Boże — lśni na fali,
Co ziemskie — leży na dnie...
Gdyś cichy, blask wieczności na tobie się pali,
Lecz kiedy w ciebie kamień żądz upadnie,
Wyjdzie dna twego czarność — czarność ziemi — [błota...

Konopnicka.

Któż o szczęściu nie marzy? Kto go nie pragnie? Kto do niego myślą nie szle gońców? Kto na niego nie czeka?... Wiecznie migocące błędne światełko, które wiedzie jednych po leśnych rozłogach, innych po szerokich polach i zagonach, jednym płonie stubarwną tęczą, drugim pali się gwiazdką bladą...

Szczęście — z życiem płącze się razem. Od kolebki do trumny — jego imię się słyszy — jego głos wabi — tęsknota za niem oczy zwraca.

*) **Konopnicka.**

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MIŁOŚĆ BEZ GRANIC.

POWIEŚĆ ORYGINALNA,

osnuta na tle powstania narodowego z roku 1863-go,

napisana przez

Alberta Gorowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Później kiedy hrabia począł regularnie i często bywać w jej domu, kiedy się przysiadał do Maryi i rozmawiał z nią godzinami z wzrastającą żywością, kiedy śpiewali oboje dueta, kiedy Marya rachowała godziny jego bytności i wspominała z radością o nich, poczęła myśleć o niebezpieczeństwie, jakie ztąd niedoświadczonej Maryi zagraża, jej nie mówiła o swojej obawie nie chciała trącać o przedmiot, któryby mógł obrazić dziewiczość jej uczucia, któryby mógł ją naprowadzić na myśli, jakie istotnie dotąd nie postały w czystej jej duszy, jemu także żadnych nie robiła uwag, nie wiedziała co myśleć o wszystkiem, wyczekiwała chwili lub sposobnej okoliczności, którąby sama przez się wyjaśniła lub rozwiązała wszystko.

Hrabia Artur sterany życiem, przesycony niem, nie ważył żadnej z swoich czynności i nie rozmyślał nad wynikiem, jaki z niej wypłynąć może. Marya, to piękne, czyste i urocze dziewczę, zachwycało go i ciągnęło do siebie, nie opierał się temu pociągowi, poddał mu się dobrowolnie i dobrze mu z tem było, w jego wyschłej, przepalonej piersi poczęły się rodzić młodzieńcze uczucia i grzały mu duszę. Patrzał w czarne, marzące jej oczy i poczynał sam marzyć, oczy Maryi ścigały go wszędzie.

Hrabia Artur przeszedł już wiek pierwszej młodości, możnaby o nim powiedzieć, że już przekwitł, czwarty krzyżyk ścierał z niego czerstwość, życie pełną piersią pite powyrywało mu włosy z głowy i okryło jego twarz i czoło widocznemi zmarszczkami, mimo to był on jeszcze w sile wieku, twarz miał piękną, męzka jego wyniosła postać musiała się podobać, tyle w niej było charakterystycznej powagi.

* * *

Było to wieczorną godziną, pani majorowa siedziała nad książką i czytała z zajęciem, hrabia Artur siedział przy Maryi, rozmawiali półgłosem, prześpiewali razem kilka pieśni, Marya przegrała kilka tęsknych dumek, byli rozkołysani, nuty dumek odzywały się by spóźnione echo w ich duszach.

— I tu na ziemi może być człowiek szczęśliwym — mówi Artur do Maryi.

— Ja nie wierzę w szczęście na ziemi — mówi Marya — są w życiu człowieka chwile piękne i jasne, ale te przemijają szybko i zostawiają po sobie żałosne wspomnienie.

— Więc pani w szczęście na ziemi nie wierzysz?

— Nie wierzę — mówi Marya i wzdycha.

— Zkąd pani dziś ta niewiara przychodzi, pani dziś smutna, za czemże pani tak wzdycha?

— Za czem? ach, za tem co było, a co minęło; tęsknota to smutna i bolesne uczucie.

— Takiemu uczuciu nie trzeba pozwalać brać górę nad sobą. Zna pani tego pięknego mazurka co się zaczyna słowami: próżno tęsknisz młode dziewczę za tem co minęło....

— Znam, znam tego mazurka, lubiał go Stanisław i śpiewaliśmy go często razem.

— Stanisław, Stanisław, to imię ciągle ma pani w ustach, słyszałem je już tysiąc razy, zazdroszczę temu imieniowi i właścicielowi jego, nie powtarzaj go pani tak często.

— Pan zazdrości? — mówiła Marya z zadziwieniem i patrzyła na hrabiego Artura wielkiemi oczyma — nie mam powtarzać tego imienia, co mi jest droższem nad wszystko.

— Właśnie że pani to imię jest tak drogie, budzi ono zazdrość we mnie i staje mi się w ustach pani nienawistnem bardzo.

— Nierozumiem pana wcale, panu jest dlatego nienawistnem to imię, że ono dla mnie jest drogie i że je powtarzam?

— Tak jest, dlatego, dlatego, że właściciel tego imienia jest pani drogim, chciałbym, abym mógł zająć jego miejsce, aby pani imię moje podobnie powtarzała, abym ja był podobnie drogi pani.

Na lica Maryi wystąpił rumieniec, pierwszy raz przemówił do niej w podobny sposób ten, którego dotąd miała li za swego przyjaciela, ale za nic więcej, oburzyła ją jego mowa, trąciła ją nieprzyjemnie, była zmieszana, nie wiedziała co ma mówić lub czynić, chciała powstać, ale uczucie przyzwoitości wstrzymywało ją na miejscu.

— Pan dziwnie mówi — powiedziała wreszcie — pan nie waży słów moich, pan wie od pierwszej chwili znajomości z nami, że jestem narzeczoną Stanisława, paneś był mi dotąd przyjacielem, przemawiając do mnie w ten sposób, przestajesz nim być, przestajesz mnie cenić, to mnie od pana odtrąca.

— Nie pani, to panią odemnie odtrącać nie powinno i nie przebaczyłbym sobie póki życia, gdyby tak było w rzeczywistości. Cenię panią zawsze wysoko i noszę w mojem sercu więcej jak przyjaźń dla pani. Zdaje mi się nie popełniam zbrodni idąc za popędem serca i mówiąc to co czuję, Pani mi moją śmiałość przebaczyć powinna, powinna się litować nademną, to co powiedziałem dzisiaj, chciałem powiedzieć już dawno, pani stałaś mi się drogą. Sterany życiem i złamany na sercu i duszy, długo nie miałem żadnej przyszłości przed sobą, życie było mi puste, dnie mi się wlekły leniwo, żyłem bez celu, nie miałem przedmiotu, na którybym myśl skierował, serce nie miało żywiołu, któryby je rozniecał, było mi smutno na świecie. Ujrzałem panią, poznałem i przylgnąłem sercem, odżył mi świat życie nabrało dla mnie uroku, zda mi się, żem młody i że mi się wracają sny moje młodzieńcze, nie oddałbym je za największe skarby, z niemi mi najlepiej. W rękach pani szczęście moje całe, pani może je skruszyć i zniweczyć i może mnie uczynić najnieszczęśliwszym z ludzi, ale może mnie uczynić bardzo szczęśliwym, otworzyć mi życie i nadać mu nieznanego dotąd powabu.

Marya wysłuchała tej mowy. Kiedy hrabia skończył, odwróciła głowę od niego i wstała gwałtownym ruchem z miejsca. Majorowa zbudzona łoskotem popatrzyła na córkę.

— Cóż tam takiego Maryo? — spytała.

— Sprzeczaliśmy się z panem hrabią o dumki — powiedziała Marya. Pierwszy to raz nie wyznała prawdy przed matką. Popełniła błąd wielki, uczucie fałszywej przyzwoitości wprowadziło ją na drogę, która mogła poprowadzić w bezdroża.

Hrabia powstał także i żegnał matkę i córkę; matka nie domyśliła się co zaszło między nim a Maryą. Marya kłaniała mu się zimno, ale grzecznie, na jej twarzy nie było widać wzruszenia.

Hrabia odchodząc nie spuszczał oka z Maryi, wypatrywał wrażenie, jakie wywarło na nią jego wyznanie.

— Nie powie nic matce — myślał sobie w duszy — jest oburzona i rozgniewana na mnie, nic nie szkodzi, przestanie się gniewać, czas wszystko sam najlepiej rozstrzygnie, najmniejszy szczęśliwy wypadek nawróci ją ku mnie. Gdyby tak było... wziełoby inny kierunek me życie; kto wie? kto wie? może bym mógł być jeszcze szczęśliwym!

Marya przez kilka dni smutniejszą była niż zwykle, wspominała nieobecnego Stanisława, wzdychała częściej i modliła się więcej. Pytała się ją matka:

— Czegoś od kilku dni więcej posmutniała Maryjko?

— Nie, nie posmutniałam, mamie się tylko tak zdaje — mówiła Marya spuszczając oczy ku ziemi i nie śmiała głowę na piersi matki ułożyć.

Wszedł hrabia Artur. Pani majorowa przywitała go grzecznie, ale z zachmurzonem czołem, wizyty jego stawały się teraz coraz częstsze i dłuższe, obawiała się o córkę. Marya naprzemian to się rumieniła, to bladła, nie śmiała oczu podnieść ku niemu, czuła się winną, żałowała, że była skrytą dla matki i że jej nie powiedziała w jaki sposób mówił do niej hrabia podczas ostatnich odwiedzin.

Zasiedli wszyscy troje blisko siebie; pani majorowa nie oddalała się na chwilę, nie spuszczała oka z córki, była ona

najgłębiej przekonana o czystości jej duszy, ale obawiała się jej niedoświadczenia a zanadto wielkiego doświadczenia hrabiego Artura.

Hrabia Artur rozpatrzywszy się dobrze w twarzach córki i matki, wiedział jak rzeczy stoją.

— Wiedziałem naprzód, że nie powie matce — myślał — Marya zakłopotana i czuje, że zgrzeszyła skrytością.

Istotnie była Marya zakłopotana, nie uważała na to, co do niej mówiono, była roztargniona i dawała sprzeczne odpowiedzi. Hrabia używał wszelkiej swojej wymowy, aby prowadzić nieprzerwanie konwersacyę, prowadził ją z przytomnością i tak kierował, aby wciągnąć w nią Maryę, oderwać od myśli, które ją niepokoiły i wyrwać z roztargnienia.

Udało mu się; powoli weszła Marya w tok rozmowy, była obojętna i zimna, rozmawiała i uśmiechała się nawet. Matka znowu spoglądnęła na córkę i myślała w duszy: próżne moje obawy, Marya w niczem nie umie być skrytą, tu nie może być dla niej niebezpieczeństwa.

Artur zaś myślał dla siebie: jestem już na dobrej drodze, Marya się kryje przed matką i maskuje przed nią; ona mnie istotnie nie kocha, ale czas, okoliczności, usiłowania z mojej strony i silna wola, mogą ją zwrócić ku mnie i poddać pod moją władzę.

Artur i Marya zasiedli jak zwykle do fortepianu i śpiewali razem; Artura głos był dzisiaj dziwnie dźwięczny i serdeczny i porywał za sobą, śpiewał te pieśni, które, o czem wiedział od Maryi, lubiał śpiewać Stanisław; kiedy przestał, prosiła go Marya, aby śpiewał jeszcze.

— Pan dzisiaj zachwyca — mówiła.

Kiedy skończył, miała Marya łzy w oczach, była rozrzewniona. Pani majorowa siedziała przy otwartem oknie w przeciwnej stronie salonu i była zajęta ręczną kobiecą robótką, nie mogła dosłyszeć co między sobą oboje mówili.

— Czy pani pamięta, co ostatnią razą mówiłem do pani? — pytał Artur przyciszonym głosem.

— Trudnoż bym mogła zapomnieć — była krótka odpowiedź.

— A czy mi pani już przebaczyła?

Marya nic nie odpowiedziała.

— Ja przyznaję się do winy, zgrzeszyłem idąc za popędem serca; niech pani się zastanowi nademną, czyż mogłem inaczej uczynić? pani sądziła mnie być tylko przyjacielem swoim, nie mogłem dłużej moich uczuć ukrywać, musiałem wyznać co czuję. Niejeden sądziłby mnie szczęśliwym, tak nie jest! stoję sam na świecie, nie mam nikogo komubym był miłym. Marzyłem ja nieraz, że przy pani i dla mnie zakwitłoby szczęście, pani jedna obudziła w mych piersiach uczucia, które podzielane, stają się najwyższem szczęściem na ziemi, niepodzielane wiodą do rozpaczy. Ja nie wymagam dzisiaj wzajemności od pani, wiem, że komu innemu oddałaś twe serce, teraz już mu nie zazdroszczę nawet, on pewnie odemnie godniejszy. O jedno tylko proszę: niech mnie pani nie odtrąca od siebie, niech mnie pani nie karze obojętnością za to, żem się ośmielił mówić o tem co się w mojej piersi dzieje. Niech pani zapomni o wyznaniu, którem uczynił, niech wróci między nas dawny, przyjazny stosunek, proszę mnie uważać za brata, ja panią będę uważał za siostrę, tylko proszę nie chmurzyć na mnie czoła i spoglądać tem pogodnem okiem, jakiem pani dotąd spoglądała na mnie.

Marya z współczuciem spoglądała na hrabiego, litowała się nad nim i smuciło ją, że ona była przyczyną jego boleści.

— Ja się nie gniewam na pana — mówiła — żal mi tylko, że panu wzajemną być nie mogę; pan jesteś bardzo dobry, chciałabym pana widzieć szczęśliwym. Kto wie, kto wie, gdyby nie Stanisław, czyby do pana nie zwróciło się moje serce, pan byś na nie zupełnie zasłużył. Dziś nie mogę więcej ofiarować nad moją przyjaźń, która zawsze zostanie niezmienną dla pana.

Artur patrzył w lica Maryi z wyrazem wielkiej miłości. Kochał on ją rzeczywiście, była to jego pierwsza głębsza, nieprzelotna miłość. Kochał on już nieraz w życiu, ale nigdy dotąd jak teraz. Niewzajemność Maryi nie osłabiała wcale jego miłości, owszem utrwalała ją więcej. Po słowach Maryi uścisnął gorąco jej rękę:

— Dziękuję, dziękuję pani — mówił — że mnie nie odtrącasz od siebie, nie zawiodę twego zaufania, będę się starał na twoją przyjaźń zasłużyć.

IX.

Na podgórzu był gęsty las jodłowy. Śpiewacy leśni poobsiadali konary drzew, drżały w powietrzu harmonijne chóry, dzięcioł samotnik pukał dzióbem o drzewo, kukała ciekawie kukułka, las szumiał, koniki świerszczały, tysiące dziwnych głosów szeptało do koła o tajemniczem życiu wiośnianem.

Mrok zapadał. Księżyc blady wstępował na niebo gwiazdami zasiane.

Zdala dolatywały nieznajome, poplątane głosy; dołem świeciły małe rozrzucone ognie, nad wierzchołkami drzew ciągnęły się wązkie pasma dymu.

Była mała kotlina, środkiem był wyręb, dokoła ognisk snuły się męzkie postacie; jedni leżeli rozłożeni na ziemi, drudzy stali oparci o bronie, inni tu i tam chodzili, panował ruch i gwar, ztąd i owąd ozwała się tęskna, lub wesoła piosenka, czasem zasłyszeć było można urywany głos krótkiej komendy, często szczęk broni uderzającej o ziemię. Był to obóz.

Stanisław stał sparty o pień wyniosłej jodły, wzniósł głowę i spoglądał w chmurzące się niebo. Myślą pogonił w oddalone strony, tęsknił do Maryi i dumał o niej.

— Czy też ona teraz myśli o mnie, czy też o mnie wspomina, czy w jej piersi nie zagasła miłość? O Maryo — mówił — czy ja cię kiedy jeszcze w mem życiu zobaczę, czy nas los z sobą połączy?

— Tu jest kapitan — wskazał żołnierz pytającemu o dowódzcę podoficerowi.

Stanisław wyrwał się z zadumania, przetarł czoło i otrzeźwił się z miłosnego zachwytu.

— Co tam nowego? — zapytał.

— Wracam z rekonesansu kapitanie, o dwie wiorsty stoi obozem nieprzyjaciel, nadciągnął od Siedlec; sześć rot piechoty i sotnia kozaków, trudno im się ztąd cało wymkniemy, o nas dostali języka, już nas okrążają kozacy, lada chwila możemy się spodziewać ataku.

— Do broni! — zawołała komenda. Wszyscy za broń chwycili, powstał gwar wielki, dzwoniła broń, krzyczeli ludzie, rżały konie.

Po małej chwili uszykowała się wzdłuż rzędu ognisk mała garstka; garstka była bardzo szczupła, w części złożona z niedorosłej i nieprzyzwyczajonej do znoszenia obozowych trudów młodzieży.

Na to co przyjdzie byli przygotowani wszyscy, żadna twarz nie pobladła od trwogi, panowała powaga i spokój.

Stanisław przemówił w krótkich słowach do swoich. Wzniosło się głośne „hura!“, dalekie echo powtórzyło je tysiąckrotnie.

Padł pierwszy strzał. Strzał przywitano wykrzykiem. Zafurczała kula, słychać było łomot oderwanych od konarów gałązek, po tem łoskot kuli zabijającej się w drzewo.

— Górą poszła — powiedział z szeregu.

— Harda kulka — zawołał jakiś dowcipniś i zaśmiał się jeden i drugi.

Po pierwszym strzale padło strzałów więcej. Odcięte gałązki spadały z szelestem na ziemię, kule się tłukły o drzewa.

Zagrała nieprzyjacielska trąbka, strzały ucichły, by padać po krótkiej chwili gęściej i na bliższą przestrzeń. Kule syczały w powietrzu, chyliły się coraz bliżej do ziemi, przelatywały tuż obok ludzi, dotykały się ich odzieży i rwały z niej szmaty.

Zagrała jeszcze raz trąbka.

— Nieprzyjaciel nas bliżej podchodzi — mówili niektórzy niepewni oczekiwaniem tego co przyjdzie.

Zagrzmiały gęste strzały, rozległ się jęk bolesny, kilku z małej garstki upadło na ziemię, popodnosili towarzysze rannych i składali pod drzewa, popłynęła pierwsza krew. Koń draśnięty przestrzałem, wyrwał się trzymającemu z ręki, wspiął się na tylne nogi, skoczył w bok, wpadł w szeregi, zarżał i poleciał w ciemny bór; słychać było głuchy tentent kopyt i łamanie się gałęzi.

— W łańcuch rozwiń się! — zawołała polska komenda.

Mała garstka rozbiegła się w boki.

Na drugi głos komendy zagrzmiały strzały z wyrębu i padały częste i liczne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagadkowe drzwi

Oryginalne tłomaczenie z angielskiego dla „Pracy“ przez P. Otrys.

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy).

— Ho, ho — rzekł sobie w duszy, patrząc na młodego mężczyznę, wychodzącego z domu doktora. Światło z sieni rzucało ponury jakiś cień na jego postać. Jest to młodzieniec, który ma szczególniejszy talent wpadania z deszczu pod rynnę. Dziwiłbym się bardzo, gdyby nie popełnił jeszcze jakiego szaleństwa, zanim tajemnicza sprawa nie wyjaśni się zupełnie... Aha, i on idzie na ulicę Feldpart! Przecież to nie droga do jego domu, ale widocznie chce on spojrzeć raz jeszcze na mieszkanie pani Davorn! Byłoby to coś dla poczciwego Brigesa, powziąłby zaraz nowe podejrzenie na niego. Stara historya o świetle i molu! Molem jest Evans, a światłem dom na ulicy Feldpart pod numerem trzynastym!

Goring wyszedł teraz z za drzewa i udał się dalej, ale o sprawie pani Davorn nie myślał już wcale. Sięgnął pamięcią w przeszłość swoją własną, w okres życia, gdzie będąc młodym jak Evans, pokochał gorąco piękną, młodą dziewczynę. Dawne to były dzieje! —

Około północy otworzył drzwi domu zmarłej. Postanowił nie zapalać świecy, tylko położyć się w ciemności do łóżka, i to jak najprędzej, bo teraz czuł się bardzo zmęczonym. To, po co tu przyszedł, mógł wykonać nazajutrz rano, w nocy nie miał żadnego powodu do czuwania.

Goring był odważnym i nie lękał się niczego, więc też wszedł śmiało do pustego domu.

— Jestem zmęczony — myślał — długie przechadzki nie służą mi wcale.

Wyszukał z pomiędzy kluczy ten, który otwierał drzwi pokoju Steinwortha i zasunął za sobą rygiel mosiężny. Potem przystawił krzesło do łóżka, stojącego na środku, położył na nie swoje ubranie, na wierzch zaś zegarek i nabity rewolwer, ściągnął buty i rzuciwszy się na łóżko, usnął wkrótce mocnym i głębokim snem sprawiedliwego.

Nazajutrz obudził się o ósmej, gdy już słońce świeciło.

— Muszę śniadanie przygotować i ogień w kuchni zapalić— rzekł sobie w duszy. — Nie byłbym nigdy sądził, że można mieć taki apetyt na filiżankę gorącej kawy. O, w dzbanku nie ma wody! Pójdę do kuchni i umyję się pod wodociągiem, a potem poszukam kawy!

Zarzuciwszy na siebie surdut, zeszedł na dół.

Kuchnia leżała na końcu kurytarza, a drzwi do niej szeroko były otwarte. Gdy Goring przestąpił próg, zauważył od razu, że i okno od kuchni nie było zamknięte.

Nie łatwo tracił on przytomność umysłu, ale gdy spojrzał na otwarte drzwi i okno, przygryzł usta i zacisnął pięście.

— Niech licho porwie! — krzyknął głośno. — Nie ulega żadnej wątpliwości, że tu ktoś był dziś w tej nocy.

Potem zbliżył się do okna i obejrzał je starannie ze wszystkich stron.

— Ten łotr — mówił dalej — nie wiedział może o mojej obecności w domu — tak samo, jak ja o nim nie wiedziałem. Piekielna historya! Jaki tryumf dla Brigesa, gdy się o tem dowie!

Po umyciu się, zaczął Goring szukać kawy w spiżarni i ku wielkiej swej radości znalazł tak obfite zapasy żywności, że byłby niemi wystarczył przynajmniej na tydzień. Zjadłszy doskonałe śniadanie, usiadł w kuchni przy oknie i namyślał się, od czego zacząć poszukiwania.

Naprzeciwko kuchennego okna wznosiła się wysoka drewniana ściana, oddalona od okna cementowaną, trzy stopy szeroką drogą. Dom, stojący za płotem drewnianym, nie miał okien wychodzących na podwórze, nic więc ztąd nie było widać, jak ową drewnianą ścianę, czyli wysoki płot, i szary mur sąsiedniego domu.

Goring uśmiechnął się zjadliwie.

— Znakomite miejsce dla niegodziwego złodzieja, szepnął drżąc z gniewu.

Potem zamknął ostrożnie okno i poszedł do pokoi, leżących na parterze. Tutaj jednak nie znalazł nic, co by dowodziło czyjejś bytności. W końcu udał się do sypialni pani Davorn, i stanąwszy na progu, wydał okrzyk zdumienia. Pamiętał on doskonale, w jakim porządku zostawiono pokój ten, gdy wynoszono ciało zmarłej, a teraz? Wszystkie meble były powywracane, łóżko rozrzucone, pościel leżała na ziemi, pudełka rozmaite rozbite, bielizna i suknie wyciągnięte z szafy i komody — jednem słowem wyglądało tu okropnie!

— Przeklęta historya — zawołał Goring w najwyższem uniesieniu. — A wszystko pochodzi ztąd, że Briges zawcześnie odwołał swych ludzi! Co zrobić teraz z tym nieładem? Jest to albo dzieło kogoś, kto słuchając zeznania Vickerego, myślał, że znajdzie tu jeszcze pieniądze, może obecność moja w domu wypłoszyła go ztąd w nocy, może uciekł, usłyszawszy, że ktoś dom otwiera, albo wszystko to jest urządzone umyślnie w celu sprowadzenia nas na fałszywą drogę. W każdym razie dałem się schwycić w sidła. Dobrze mi! Zamiast myśleć o przeszłości i nierozsądnych uczuciach, trzeba mi się było zająć wyłącznie tą głupią sprawą!

Po tych słowach ukląknął i zabrał się do układania porozrzucanych przedmiotów, chcąc koniecznie znaleźć coś, co mogłoby go naprowadzić na ślad przestępcy.

— Nie był to złodziej zawodowy — szeptał — jest to raczej dzieło początkującego złoczyńcy, i dlatego trzeba będzie odkryć go.

Goring nie posiadał się z gniewu na samego siebie. Był on istotnie bardzo gwałtownego usposobienia, umiał jednak panować nad sobą, ale od dziesięciu lat przynajmniej nie był tak wściekłym na własną nieostrożność, jak teraz. Gdyby koledzy jego wiedzieli, co się tu dziś w nocy stało, to prześladowaliby go przez całe życie złośliwemi uwagami i żartami. Złoczyńca włamał się do domu w czasie, w którym ogólnie podziwiany i złodziejom niebezpieczny detektyw Goring był tutaj! Ah, tego już zanadto! Jaki wstyd! A w końcu — wyszydzenie jego zdolności.

— Nie! żadnego śladu! — jęknął, podnosząc się. Ten przeklęty bruk cementowy nie wskazuje żadnego śladu nóg, a zresztą podwórze wychodzi wprost na ulicę! Chyba sam szatan zbudował ten dom, kładąc w około niego bruk i cement. Nigdzie kawałka ziemi, na którym by widzieć można ślady butów. Jestem w rozpaczy! Jakiż ze mnie głupiec! Ale ktokolwiek był tu dziś w nocy... musi to być człowiek odważny i śmiały! Trzeba mu to przyznać!

Czy kto zabrał pieniądze? Czy uprzedzono go? Na myśl o tem zacisnął Goring pięści i byłby najchętniej rozbił wszystkie ściany domu.

— Nędznik był tylko w tym jednym pokoju — mówił sobie w duszy, patrząc uważnie we wszystkie kąty. — Gdyby nie był złodziejem zawodowym, to złudzony zeznaniem Vickerego, byłby przeszukał pokój tak zwanego wynalazcy. Ale może chciał tam iść i tylko moja obecność przeszkodziła mu w wykonaniu tego zamiaru. W każdym razie życzę mu z całego serca, aby go licho porwało!

Teraz poszedł Goring na pierwsze piętro. W pokoju Steinwortha ubrał się starannie i rozłożywszy na stole wszystkie klucze domu, udał się do sypialni Vickerego. Tutaj panował wzorowy porządek, żaden przedmiot nie był ruszony i okno mocno zamknięte.

Detektyw obejrzał uważnie meble.

— Nie — pomyślał — tu nie było żywej duszy od chwili, w której ztąd po raz ostatni wyszedłem.

I znów wrócił potem do pokoju pani Davorn. Odsunął porozrzucane pudła i nagle spojrzał na pościel, leżącą obok łóżka w najwyższym nieładzie.

— Ho! ho! — krzyknął, rzucając się jak szalony i wyciągając z pomiędzy pościeli kawałek zmiętego batystu.

Była to chustka do nosa, a na widok jej rozjaśniła się twarz Goringa. Ale gdy ją rozłożył i gdy przeczytał dwie pięknie wyhaftowane litery, zachmurzył się znowu i opuścił bezradnie ręce.

Litery te były: M. E.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

W niedzielę wieczorem, około jedenastej, wyszedł inspektor Briges, ubrany po cywilnemu, z gmachu policyjnego i udał się na ulicę Feldpart.

W domach, koło których przechodził, było już ciemno, a drobny deszcz, połączony z śniegiem spowodował mieszkańców Clayfeldu do wczesnego udania się na spoczynek.

Ostrożne dzwonienie dało znać Goringowi, że ktoś chce wejść do domu — pobiegł więc czemprędzej na dół i po chwili wsunęła się wysoka postać Brigesa przez na wpół otwarte drzwi do sieni.

— Wejdźmy zaraz na górę, — szepnął Goring przytłumionym głosem. — Zamieszkałem w pokoju Steinwortha, rolosy są podniesione, tak, że światło latarni z ulicy oświeca pokój.

— No i cóż panie wspólniku, — zaczął inspektor, gdy stanęli na górze, — znalazłeś jakie ślady? Podzielimy się uczciwie pracą, czy też zajmiesz się sam całą sprawą?

— Zanim rozpoczniemy układy, muszę zdać raport, należny panu jako inspektorowi policyi, — odpowiedział Goring. — Byłbym dziś już przyszedł na policyą i opowiedział panu wszystko, ale uważałem, że lepiej było zataić to chwilowo i czekać tu na przybycie twoje.

— Raport? Cóż to może być?

— Ostatniej nocy włamał się tu ktoś, zapewne pomiędzy dziesiątą i dwunastą, może i później....

Inspektor zerwał się z krzesła.

— Co pan mówisz! — zawołał zdumiony. — Jak mógł się kto odważyć na coś podobnego, przecież „pan“ byłeś tutaj.

— Pomówimy o tem później, — rzekł Goring wymijająco. — Przybyłem tu wczoraj dopiero po północy. Ale teraz zamierzam uczynić coś, co może się panu szaleństwem wyda. Zapomnij chwilowo o dzisiajszem włamaniu się, mam nadzieję, że wejdziemy wtedy na właściwy ślad. Chcę panu pokazać i wyjaśnić, w jaki sposób ukradziono owe siedemdziesiąt tysięcy marek!

— Jesteś pan zawsze jeszcze tego zdania, że pieniądze te znajdują się w bezpiecznem ukryciu? Ale nie wolno mi pewnie stawiać żadnych pytań....

— Nie mam powodu do odmawiania panu odpowiedzi, chociaż muszę przyznać, że wypadek dzisiejszej nocy pomieszał mi szyki. Zdania mego nie zmieniłem dotąd — banknoty znajdują się tu, w domu!

— Więc dalej. Chcesz pan szukać w ciemności? Przyniosłem latarnią z sobą, mogę nią panu służyć.

— Chwilowo nie potrzebuję światła, później użyjemy latarni. Idź pan teraz do pokoju pani Davorn i usiądź tam na kanapie, ja zostanę tutaj,

— Mam pana zamknąć na klucz? — zapytał Briges z uśmiechem.

— Teraz jeszcze nie! Pan żartujesz, ja zaś biorę rzecz tę bardzo na seryo — obecną próbą stawiam na kartę całą sprawę, nawet mój honor. Proszę więc o zebranie uwagi.

— No, no, nie gniewaj się pan, — zawołał Briges wesoło.

— Proszę pana, przestań żartować! Jestem ogromnie rozdrażniony. Idź pan teraz na dół i zostań w pokoju pani Davorn dopóty, dopóki ja tam przyjdę. Zamknij drzwi, ale nie na klucz, i nie mów ani słowa do mnie!

— Dobrze.

Inspektora bawiła niezmiernie cała ta, jak ją w duszy nazywał, komedya. Próba Goringa miała wykryć złodzieja — głupstwo! Ale że Goring nie żartował, to było widocznem.

Cicho i ostrożnie zeszedł Briges ze schodów i udał się do pokoju zmarłej. Tutaj, stosownie do życzenia Goringa, usiadł na kanapie i po chwili zaczął się mimowoli poważniej zapatrywać na tę „komedyą.“ Chęć żartowania znikła, przykre natomiast jakieś uczucie opanowało go zwolna tak, że chociaż nie był tchórzem, byłby najchętniej uciekł ztąd.

Każda chwila wydawała mu się wiekiem — broni nie miał przy sobie, a dziwne przerażenie ogarniało go coraz to więcej. Czego chciał Goring właściwie? Czy stracił nagle zmysły i kazał mu przyjść do tego pustego domu w zamiarze zamordowania go? Nie, myśl ta była szaleństwem, ale z tem wszystkiem położenie jego stawało się bardzo nieprzyjemnem. Śmiertelna cisza panowała w całym domu, najlżejszy szelest nie przerywał jej, i biedny Briges życzył sobie chociażby uderzenia piorunu, byleby wogóle cośkolwiek bądź usłyszeć.

Kanapa stała tak, że siedzący na niej miał twarz wprost ku drzwiom zwróconą. Nagle zdawało się inspektorowi, że drzwi zaczynają się poruszać, i jak zaklęty, patrzał teraz na nie. I rzeczywiście — bez szelestu, cichuteńko, jak duch, wsunął się po chwili Goring do pokoju, zmierzając ku łóżku zmarłej.

— Briges odetchnął, ale pomny życzenia detektywa, siedział w milczeniu, patrząc uważnie na każdy ruch wspólnika.

Goring zatrzymał się przy łóżku, potem poszedł do szafy, w której pani Davorn miała pieniądze, i nie mówiąc ani słowa opuścił pokój, zostawiając drzwi za sobą otwarte.

— Znakomicie! Wybornie! — szepnął Briges, ocierając spocone czoło. Byłby to złodziej pierwszorzędny! Ale wyglądał tak, jak lunatyk!

Wstał teraz i wyszedł do sieni, w której przy schodach stał Goring.

— Widzisz pan, — szepnął detektyw, — jak łatwem było wziąść pieniądze bez szelestu. Ani drzwi nie skrzypnęły!

— Muszę przyznać, że próba ta rozdrażniła mnie trochę — odparł Briges niechętnie. — I cóż dalej?

— Pójdę w ten sam sposób teraz do frontowego pokoju i otworzę okno, potem wrócę na górę i gdy zapukam wyraźnie trzy razy do drzwi pokoju Steinwortha, to przyjdź pan i zobacz, czy jestem zamknięty w jego sypialni. Zamknięty na zewnątrz! Proszę o tem pamiętać!

— Ależ panie...

— Pst, nie mów pan tak głośno! Dalej, wracaj teraz do pokoju...

— Do sypialni pani Davorn? Jak długo mam tam znowu czekać? Zapewniam pana, że drżę na samą myśl o tem...

— Tylko tak długo, ile złodziej potrzebował czasu na ucieczkę. Może pół godziny!

— O Boże! Zimno, ciemność i śmiertelna cisza zabiją mnie!

— Trochę strachu nic panu nie zaszkodzi, ale proszę, abyś mnie nie śledził. Zdaje mi się, że nie popełniłem żadnej dotąd omyłki, gdyby jednak tak być miało, to nikt oprócz mnie nie potrzebuje o tem wiedzieć! Więc przyrzeknij mi pan, że się z pokoju nie ruszysz!

— Przyrzekam!

— Idź pan teraz i zamknij drzwi za sobą, jeśli chcesz.

Inspektor Briges wrócił do pokoju zmarłej, usiadł na krześle i czekał. Tym razem nie było już mu tak straszno, przekonał się bowiem, że Goring nie oszalał i że nie czyha na jego życie. Nagle usłyszał nad głową lekki szelest.

— Ah — pomyślał — Goring wchodzi teraz na schody. Ciekawy jestem, czego on właściwie chce. Tyle tylko wiem, że pomimo jego zapewnień, że złodzieja jeszcze nie zna, ma on podejrzenie na Steinwortha. Ale co w takim razie znaczy zeznanie Vickerego? Czemu ten człowiek oskarża sam siebie, jeśli jest niewinny? Nie pojmuję tej zagadki! A jeżeli Vikkery rzeczywiście skradł pieniądze, to co zrobił z niemi? Goring myśli, że Steinworth jest złodziejem, ale on nie jest przecież nieomylnym. I wypadek dzisiejszej nocy — — wyborne. W jego obecności włamał się tu ktoś — — Gdzie on był wczoraj od dziesiątej do dwunastej i gdzie on teraz być może?

Na górze, tuż nad głową inspektora dał się w tej chwili słyszeć łoskot posuwanych mebli.

— Był to umówiony znak? — szepnął inspektor nasłuchując uważnie. — Wszakże miał trzy razy zapukać! Czy on jest istotnie w pokoju Steinwortha? Jeżeli umie się sam zamknąć, wtedy powiem, że jest bardzo sprytny. Jeżeli znajdzie pieniądze, uznam jego mądrość, a jeżeli wykryje co się działo w nocy z 9 na 10 października wtedy będę go uważał za czarodzieja!

Teraz nareszcie usłyszał Briges wyraźnie trzykrotne pukanie i zapaliwszy latarnią, pobiegł szybko na górę. Gdy się zbliżał do pokoju Steinwortha, zawołał ztamtąd Goring:

— Przekonaj się pan, czy drzwi obydwóch pokoi są zamknięte na zewnątrz!

Inspektor obejrzał starannie drzwi sypialni Vickerego i Steinwortha i skonstatował, że klucze tkwią w zamkach i są przekręcone.

— No, teraz otwórz pan i wejdź tutaj — rzekł Goring.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Trzy chwile.

(Poemat na tle powstania z 1863 go roku).

1.

Tam na błoniu — w dali nad jeziorem
Drży powietrze od poświstu kul,
Tu w tej wiosce, w chacie pod jaworem
Serce matki srogi szarpie ból.
Przed obrazem kornie swe kolana
W ciężkim smutku biedna matka gnie,
I ku Matce Bożej zapłakana
W górę wznosi drżące dłonie swe.
Bolejących matek, Ty Królowo,
Racz wysłuchać szczerej prośby mej!
Zlituj się nademną biedną wdową,
Na me dziecię łaskę Twoją zlej!
On zostawił mię osieroconą,
Spiesząc, gdzie gorąca walka wre;
Gdzie krew rzeką leje się czerwoną,
Za Ojczyznę poniósł życie swe.
Matko Boża! słuchaj prośby mojej!
Męztwem, siłą wzmocnij młodą dłoń!
Zasłoń złotym rąbkiem szaty Twojej
Od pocisków syna mego skroń!

2.

Towarzysze z bitwy powracają...
Wiatr przed nimi tuman kurzu dmie;
Matki — żony — czule ich witają,
Wdowa tęskny wzrok na zwiady szle.
Przeszedł zbrojno jeden hufiec — drugi,
Ona czeka u swej chatki bram,
Przeczytała okiem szereg długi —
Lecz napróżno jego nie ma tam...
Gdy żołnierze na zielonej łące
Spoczywając — ustawili broń,
Ona ku nim kroki swe chwiejące
Skierowała, by zapytać oń.
Dzielny syn twój — rzecze setnik matce —
Już w ojczysty nie powróci próg,
Więcej go nie ujrzysz w twojej chatce,
Do niewoli wziął go srogi wróg.

3.

Na gościńcu kręcąc się wichrami
Tuman kurzu dziki wiedzie tan...
W chatce smutno. Tam gorzkiemi łzami
Rosi wdowa zakąt pustych ścian.
— Synu! — woła — duszo mojej duszy!
Nigdyż — nigdy już nie ujrzę cię?
Czy już kajdan twoich nikt nie skruszy?
Nikt w mym żalu nie pocieszy mię?
Tu na ręku nieraz cię nosiłam —
Tu nad snem twym czuwał matki wzrok—
Tu pierwszego słowa cię uczyłam,
Pierwszy twój stawiałam chwiejny krok..
Serce się z rozkoszy rozpływało,
Gdy wzrastałeś jak wiosenny kwiat..
Z chlubą na cię oko me patrzało,
Do młodzieńczych gdy doszedłeś lat
Kędy spojrzę, kędy kroku ruszę,
Wszystko mi wspomina obraz twój!
Dziecię moje! duszo mojej duszy —
Wróć — ach wróć, najdroższy synu mój!

A,

Okrężne.

Szkic z natury.

Dzień sobotni zbliża się ku końcowi. Słońce w postaci wielkiej kuli ognistej stacza się za góry i lasy, a ożywcza rosa opada na trawy i łąki.

Do stodoły, brzemiennej zbożem kłosistem, wjeżdża ostatnia furka owsa... Zuchowaty fornal trzasnął z bicza, konie parsknęły raźno, i oto dziewki z chłopakami biorą się z pośpiechem do zrzucania z wozu. Pracują chłopcy, że im pot czoła zalewa, wtórują im dziewczęta, nasłuchując jeno chwilami, czy muzyka nie idzie...

Już kończą.,. Brzęknęły klucze w rękach gumiennego, zaskrzypiały wrota i — stodoła zamknięta.

Wybiegły dziewki, wybiegli chłopcy: patrzą na drogę. Hen, z za góry widać tuman kurzu.

Dylu, dylu, dylu, dylu... skrzypią skrzypki — wuw, wuw, wuw... mruczy bas.

Już bliżej, bliżej... „Graj-że, grajku, będziesz w niebie, a basista koło ciebie.

* * *

Słońce już zaszło, noc czarnym całunem okryła ziemię. Przed dworkiem dziedzica wesoło i gwarno.

Światła jarzą się w oknach, niby w kościele, a na dworze pozastawiane stoły uginają się pod ciężarem jadła. Na ganku stoi dziedzic, przy nim dziedziczka, dzieci, rządca, domowi.. — a wokoło ganeczku ciśnie się gromada ludu... Wszyscy tam są: i starzy i dzieci.

Wtem gwar cichnie. Od strony podwórza dochodzą dźwięki muzyki i śpiew:

„Plon niesiemy, plon — dziedzicowi
w dom!“

To przodownice idą... Za chwilę już są przed gankiem — hoże, zgrabne, jak łanie, a wesołe, a skrzy im z oczu, zda się, że skry sypią...

„Plon niesiemy plon
Dziedzicowi w dom.
Żeby żyto plonowało
Po sto korcy z morgi dało
Na okrężne nam!“

Dwie dziewki występują naprzód i podają dziedzicowi piękny wieniec, uwity z kłosów zboża wszelakiego, z wetkniętym gdzieniegdzie chabrem, makiem lub złoconym orzechem.

Rozrzewniony dziedzic ze łzami w oczach dziękuje, a dziewki zwracają się do pani:

„Przede dworem biały kamień,
Nasa pani siedzi na nim,
Siedzi, siedzi spogląda się,
Jak to róża rozwija się.“

Potem do panienki:

„A panienka kiej lilija
Po pokoju się uwija.“

Do panicza:

„Przede dworem świecą się guziki,
A nas panic wykręca wąsiki.“

Przychodzi kolej i na rządcę:

„Nasemu panu rządcy dać zegarek złoty,
Że nas dobrze przypilnował w polu u roboty.“

Nie omijają i gospodyni, karbowego, kucharza i służącej...

A dziedzic tymczasem częstuje wódką starszych chłopów i parobków. Pani znów z gospodynią uwijają się koło mis.

A czego tam niema? I baran, i kapuśniak, i ogórki kwaszone, mizerya, chleb, bułki, owoce, sery, nawet cukierki dla małych dzieci. Jedzą wszyscy i piją... Radość ogólna, gwar, śmiech, zadowolenie,..

— Hej, muzyka! Rżnij od ucha!

Zaskrzypiały skrzypki, zamruczał bas, zawtórowały im śpiewy wesołe...

Starszy parobek podchodzi do dziedziczki, ściska ją za nogi i prosi do tańca... Za nimi dziedzic z przodownicą, panicz, rządca, wreszcie parobczaki z dziewkami — wszystko sunie, aż kurz się z ziemi podnosi...

Oj dziś, dziś!... oj dziś, dziś!...

Rozigrał się oberek...

Muzyka zwalnia nieco biegu... zwalnia tempo i za chwilę już podrygują poleczka, wesoła, spokojna, rzekłbyś dla odpoczynku raczej, nie dla tańca.

I znów oberek... Znów szaleje, wichrzy się, podrywa, czasem zwalnia, to znów unosi, a wciąż hołupce, przytupywania, okrzyki!... Wywija ludek — do zabicia! Byle dziś, byle dziś — byle do rana!

* * *

Ranek. Szary świt budzi naturę z uśpienia.

Grzmi muzyka w izbie folwarcznej, wtórują jej raźne hołupce i okrzyki wesołe:

A zawracaj od komina, a uważaj, której nima!...

Szaleje oberek...

— Na odsibkę! — huknie jeden z parobków.

I wszystkie pary zawracają w lewo i tańczą jeszcze ogniściej, jeszcze zamaszyściej, aż drzazgi się sypią z podłogi...

W tem zjawia się karbowy.

— Dosyć, dosyć na dziś!

Gdzie tam! Ani słuchają... Ludzka siła nie w stanie ich powstrzymać.

Oj dziś, dziś — byle dziś!

Wykrzykują — i wiją się pary jedna za drugą, a nad głowami unosi się tuman kurzu...

...Po rosie płynie cienki głos sygnaturki, wzywającej ludzi na modlitwę poranną...

Posłyszeli go tancerze. Zatrzymali się — muzyka urwała — i poczęli się zwolna rozchodzić, jeno pod ławą zostało dwóch czy trzech parobków, którym gorzałka nadto w nogi się zadała.

Bol. Gorczyński.

W mym pokoju.

(Z listu letnika).

W mym pokoju, w małym domku,
Wisi portret Słowackiego,
Bo od młodych lat uwielbiam
„Króla Ducha“, „Anhellego“...

Nad mą głową nieostrożnie
Pełną półkę zawieszono,
Na niej stoi rzędem długim
Ulubieńców moich grono.

Dość wyciągnąć tylko rękę,
I wnet zachwyca się dusza
Głębią, siłą Kasprowicza
Lub potęgą strof Juliusza...

. . . .

W mym pokoju pusto niby,
Cztery ściany i piec piąty,
Ale czasem dziwni goście
Napełniają wszystkie kąty.

W księżycowem oświetleniu,
Albo w świtu krwawem złocie,
Wkracza szereg mar, przybranych
W nenufary i paprocie.

Wkracza w szereg mar, wyśnionych
W niepowrotnych dniach młodości,
Aż się robi tłumno, gwarno
Od napływu tylu gości.

Szepcą do mnie czary, baśnie,
Że aż słuchać — dziw, jak miło,
Tylko — żadna z nich nie powie,
Gdzie się szczęście me ukryło...

. . . .

Cóż to za sentymentalizm
Z pod stalówki się wyrywa?
Wszak to jeszcze nie jest jesień,
Ale żniwa, złote żniwa!

I przez okno wzrok mój biegnie
Na kobierzec zbóż daleki,
Na pagórki w brzozach, świerkach
I na srebrną wstęgę rzeki.

Czasem nawet śpiew doleci
Polnych ptaków lub żniwiarzy
I mą duszę jak za młodu
Ukołysze i rozmarzy.

Pieśń w dzieciństwie ukochana,
Leci — nie wiem, z której strony...
Cudny czarze pieśni sielskiej
Bądź mi zawsze pozdrowiony!

. . . .

Znów na czułą nutę wpadam,
Choć czułością gardzić zwykłem,
Jako czemś zabawnem trochę,
Trochę mdłem i bardzo nikłem...

A tymczasem już się wdziera
Przez me okno brzask perłowy,
I poranny wietrzyk targa
Srebrnych marzeń mych posnowy.

Witaj, dniu, i przynieś z sobą
Nowy zapał, nowe siły,
By pchać dalej taczkę życia
Od kolebki do mogiły.

Pracy tych, co mają czyste
Dusze, chociaż ręce czarne,
Ich nadziejom, ich wysiłkom
Nie daj, nie daj iść na marne!

Selim.

Kronika.

W ciasnych zawsze granicach pracują siły umysłowe i fizyczne człowieka. Szukamy rozszerzenia tych granic, wybiegamy myślą ciekawą poza szranki władzy ludzkiej, ale najczęściej padamy ofiarą zbyt zuchwałych dążeń. Tak oto padł ofiarą zbyt śmiałych zamysłów André zapuściwszy się ku biegunowi północnemu w krainy dla stopy ludzkiej niedostępne. Zapowiedział przed swą podróżą, że gdy do końca lipca 1901 r. nie powróci, natenczas nie będzie można już przypuszczać, że jeszcze żyje.

Na taki sam los narażają się podróżnicy, którzy w tych dnich pod kierownictwem profesora Drygalskiego ruszyli z Kilonii na wyprawę do bieguna południowego. Może i tam się wykaże, iż po za pewne strefy człowiekowi zapuszczać się bezkarnie nie wolno.

Ale zaciekawienie i dążenie człowieka ku czemuś nieokreślonemu i nieznanemu wciąż jest to samo. Zapuszcza się oto nawet w bezkrańcowe powietrzne przestworza, badając i śledząc, jaki tam świat, czy i tam i jakie jest życie? I oto przed kilku dniami właśnie dwaj znani żeglarze powietrzni, dr. Berson i dr. Süring wzbili się balonem do wysokości 10,500 metrów czyli półtorej mili ponad ten padół, który hakatyści teraz tak bardzo szpecą i obrzydzają.

Jestto wysokość dotąd przez nikogo nie osiągnięta, ale już 10,300 m. ponad ziemią odważni aeronauci stracili przytomność skutkiem zimna i zbyt rozrzedzonego powietrza. Zdaje się więc, że przestrzeń ta jest dla nas krańcem możliwych badań i dociekań w atmosferze otaczającej kulę ziemską.

Tak oto ma granicę swą każda siła, każdy zapęd, każdy zamysł człowieka. Chyba tylko haniebne dążenia polakożerców pod tym względem stanowią wyjątek. Żadna poczciwa myśl, żadne szlachetniejsze uznanie ludzkie nie włada tam, dokąd szowinizm wrogi Polakom z taką wściekłością się porywa. Ztąd też kroniki pism naszych codziennych przepełnione szczegółami o prawdziwych orgiach antypolskiej zaciekłości. Szaleje z radości każdy nasz prześladowca ilekroć zniknie z widowni jaka nazwa wsi polskiego brzmienia, gdy n. p. Józefowo przechrzcą na Karlshöhe, Laskowo na Seefeld, a nawet gdy Świniary zamienią na Bismarksau, czy też Bismarksfelde; huczą z uciechy hakatyści, gdy rejencya Polaków wybranych do deputacyi szkolnej nie potwierdza; w pijanem rozkiełznaniu wyrzucają gazety polskie z uzdrowisk niemieckich i formalnie odrażają gości i kuracyuszów polskich hakatystycznym swoim fetorem. A wszystkiego im za mało!

Nie wystarcza im n. p. teraz, że komisya wykupiła już z pomocą 200 milionowego funduszu 147,475 hekt. czyli przeszło 589,900 morgów ziemi, bo Polacy sprzedawczycy za wiele do rąk dostają pieniędzy. Radzą więc teraz, ażeby komisya od bankrutów Niemców kupowała posiadłości z wolnej ręki za drogie pieniądze, a polskie włości nabywała jedynie na subhaście, ażeby przytem jednocześnie polscy wierzyciele tracili o ile się da swoje hypoteczne pretensye. Innemi słowy hakata żąda teraz, ażeby komisya kolonizacyjna stała się prawdziwym instytutem dobroczynności dla bankrutujących Prusaków, a wraz z uorganizowanym szeroko bojkotem siłą, dobijającą materyalnie nie tylko tych Polaków, którzy się przy ziemi utrzymać nie mogą, lecz także tych, którzy im kapitały swoje zawierzają.

Pilniejszą zaś niż dla niemieckich bankrutów rolników byłaby instytucya miliardowa dla bankrutów bankierów niemieckich. Wszakże dzień każdy zwiastuje coś o nowej upadłości albo jakiego banku, alboteż jakiego wielkiego fabrycznego przedsiębiorstwa. Krach po krachu, jedno łajdactwo po drugiem wyłania się z za przystrojonego dotąd w złudne łachmanki świata finansowego w Niemczech, a mówią znawcy, że rubryka wielkich „plajt“ nie wcześnie się zamknie. A jeszcze oto mają piśmidła hakatystyczne tę czelność, że raz wraz trzęsą frazesem o „polnische Wirtschaft“ w tej samej chwili, gdy jeden dyrektor bankowy po drugim wędruje do kozy sprzeniewierzywszy wśród rozwiozłego życia lub też skradłszy na korzyść rodziny swej miliony — miliony. Byłby dla nas komicznym ten kontrast chełpliwości pruskiego porządku a bankowych fetorów, gdyby nie to, że tej komedyi ofiarą jest podobno także niemało kapitału polskiego.

Ustrój obecny stósunków w Niemczech w ogólności sprawia wrażenie, że cały naród popadł w jakiś stan odurzenia. Odurza go ciągle jeszcze pod wpływem pruskiej buty i pychy własna samochwała, odurza go coraz bardziej panujący alkohol osobliwie pod postacią piwa.

Ale niechże się Niemcy w coraz szerszym zastępie durzą chełpliwemi frazesami i alkoholem, ile ich dusza raczy; my patrzmy trzeźwo i pracujmy trzeźwo, a od alkoholu przy lub bez pomocy towarzystwa wstrzemięźliwości trzymajmy się zdala.

Chochlik.

Nasza ławeczka.

(Wspomnienie.)

W starym ogrodzie
Ławeczka stała,
A nad nią lipa
Od kwiecia biała.
Ach, tam mi zeszły
Najsłodsze dnie!...
Ławeczka nasza
Żegnam cię...

Oczy kochane,
Czarne, płomienne,
Patrzyły na mnie,
Tęsknotą senne,
To zachodziły
W zadumy mgle...
Ławeczko nasza
Żegnam cię...

Z ręką w mej ręce,
Z łonem przy łonie,
Z sercem, co wielką
Miłością płonie,
Chwile nam biegły
W tęczowym śnie...
Ławeczko nasza
Żegnam cię...

Ach ileż przysiąg
W uszach mi dzwoni!
Ileż słyszałem
W owej ustroni!
To dzisiaj serce
Tęsknotą tchnie...
Ławeczko nasza
Żegnam cię...

Wśród dni zimowych
Śnieżnej zawiei,
Gdyśmy marzyli
Pełni nadziei,
Choć wkoło wicher
Zagładą dmie...
Ławeczko nasza
Żegnam cię...

Mróz, co ściął lodem
Rzeki, strumienie,
Zwalczyły naszych
Uczuć płomienie
I żyła miłość!
Choć wszystko mrze...
Ławeczko nasza
Żegnam cię...

A teraz lato
Chodzi po świecie,
Ale zamarło
Serc naszych kwiecie,
I krew zastyga
I dusza schnie...
Ławeczko nasza
Żegnam cię...

I tak mi tęskno
W uroczym kraju,
Po moim dawnym
Tęczowym raju,
Po śnie, żywota,
Ostatnim śnie,
Ławeczko nasza
Żegnam cię...

Or-ot.

Piśmiennictwo.

Czasopiśmiennictwo polskie wzbogacone zostało nowym miesięcznikiem, a dała go nam Częstochowa i nazwała „Dzwonkiem częstochowskim". Redaktorem jest ks. Józef Adamczyk.

Pierwszy numer „Dzwonka częstochowskiego" przedstawia się bardzo sympatycznie. Forma i treść artykułów obliczona jest na szerokie masy ludu polskiego, który tam znajdzie drogie pamiątki z dziejów Częstochowy, bogatą wiązankę nowin o rozwoju życia katolickiego na szerokim świecie, pobożne pieśni i opowiadania historyczne, przystosowane do prostych serc i umysłów. W rubryce „Nowin z Częstochowy" kronikarz „Dzwonka częstochowskiego" skarży się na brak kościołów w Częstochowie. Na uwagę zasługuje także bogaty dział ilustracyjny.

Szkoda, że „Dzwonek częstochowski" tylko raz na miesiąc dzwoni, bo otoczony aureolą cudownego miejsca mógłby, jako pismo tygodniowe, wpływ daleko silniejszy wywierać na rzesze ludu, uszlachetniając serca i umysły. Ale i w formie miesięcznikowej pismo to oddać może dobre przysługi społeczeństwu.

Lector.

Wiadomości.

— ***Baczność! Nowo przybyli abonenci otrzymają bezpłatnie prócz początku drukujących się powieści wszystkie te numery „Pracy," w których dotychczas zamieszczony był malowniczy opis Wielkopolski, jeżeli nam nadeślą na dowód kwit abonamentowy oraz znaczek 20-to fenygowy na portoryum.***

— **Drobne** inserata czyli ogłoszenia przyjmujemy tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości z góry.

Administracya „Pracy."

— **Nową agenturę** „Pracy" i „Czytelni Polskiej" założyliśmy *w Essen* w prowincyi nadreńskiej u *p. Walentego Nowaka,* przy Louisenstr. 18 I.

— **Wiec polski w Wattenscheid** odbędzie się w niedzielę, dnia 25 sierpnia o godz. 4 po poł. w sali p. Rühríg'a przy ulicy Bohumerstr. nr. 39. O liczny udział ro-

daków z Wattenscheid i okolicy uprasza się, gdyż będą ważne sprawy omawiane, szczególnie też sprawa wychowania dzieci.

„Związek Polaków.“

— **Nowy elementarz** (nakład Bendlewicza i Sp.) po 10 fen. wyszedł obecnie już w drugiem wydaniu. Niesłychanie tania cena i coraz szersze warstwy przesiąkające uznanie nietylko potrzeby, ale konieczności uczenia dzieci w domu po polsku, sprawiły, że pierwsze wydanie elementarza zostało w 4 tygodniach wyprzedane. Swiadczy to pomyślnie o wydawnictwie i samo je poleca.

— **Zakład wodoleczniczy i oddział dla kąpieli parowych i rzymskich w Poznaniu Rycerska 15**, został znowu otwarty po zupełnem odnowieniu. Zwolennicy procedur wodnych, z zadowoleniem powitają zmiany zaprowadzone w urządzeniu zakładu. Zmiany te nietylko dotyczą strony zewnętrznej, przyjemnej dla oka, lecz i aparatu technicznego, — mianowicie wzbogacony został zakład nabyciem *katedry do wydzielania natrysków, systemu profesora Winternitza.* Przyrząd ten umożliwia natychmiastowe, dokładne regulowanie temperatury i ciśnienia natrysków (tusz); — zawiera *tuszę szkocką i parową.*

W połączeniu z nowo urządzonym oddziałem dla *kąpieli elektrycznych, świetlanych*, zakład w swym obecnym stanie odpowiada najzupełniej nowoczesnym wymaganiom naukowym, w dziedzinie lecznictwa fizykalnego.

— **Z polecenia** i nakładem Komitetu zajmującego się sprzedażą kart zastępujących telegramy, wykonane w pracowni firmy A. Rose Bazar, karty, zastępujące telegramy, ozdobiono nowemi winietami. Winiety wykonane są według pomysłu panny Zofii K. Jeden rodzaj kart ozdobiony jest winietą przedstawiającą ratusz i tum poznański — drugi rodzaj, szarotą. Obie winiety są gustownie i starannie wykonane i przynoszą zaszczyt wykonującej firmie. Nowy ten nakład przysporzył komitetowi znacznych kosztów, uprasza się więc szanowną publiczność, aby przy wszystkich nadarzających się sposobnościach korzystała z tych kart, wysyłając je zamiast telegramów. Wiadomo wszystkim, że dochód czysty z tych kart obraca się rok rocznie na cele dobroczynne i społeczne. Nabywać tych kart można u p. A. Rosego w Poznaniu, Bazar i w ekspedycyi „Wielkopolanina.“ Następnie roześle się na żądanie nowe rodzaje kart także tym wszystkim firmom, które dotąd łaskawie raczyły się zajmować rozprzedażą tych kart.

Komitet.

— **Srebrny jubileusz** kapłański święcili dnia 30 lipca r. b. ks. Karol Bobowski, dziekan i proboszcz w Ludzisku, Kazimierz Gidaszewski, dziekan i proboszcz w Mroczy, Stanisław Kowalewski, proboszcz z Trląga, Jac. Marchwicki, proboszcz w Obrzycku. Bronisław Pietrowski, proboszcz w Kłecku i Franciszek Podlewski, dziekan i proboszcz w Wilkowyi. Ponieważ seminaryum duchowne w Poznaniu rozkazem naczelnego prezesa zostało w roku 1873 na dłuższy czas zamknięte, dlatego aspiranci do stanu duchownego udawać się musieli od tego czasu dla odbycia studyów teologicznych za granicę, najwięcej ich było w Insbruku, Würcburgu i Rzymie. Wyżej wspomniani jubilaci poszli po swojem wyświęceniu nie na posady wygodne i spokojne, nie żeby się dalej kształcić i bez przeszkody obowiązki wzniosłego powołania swojego wypełniać, ale na walkę, którą nieszczęsne prawa majowe wypowiedziały kościołowi katolickiemu w państwie pruskiem, poszli powiększyć szeregi prawdziwych żołnierzy Chrystusowych i obrońców dóbr każdemu katolikowi najdroższych i największych. Jakie koleje życia w czasie aż do skończenia walki państwa z kościołem przechodzili, Pan Bóg wie to najlepiej, jubilaci zaś poczytają sobie za chlubę, że im dana była sposobność, ponoszenia dla sprawy najświętszej, dla praw bozkich kościoła, niejednych trudów, niewygód i rozmaitych przykrości. Że Pan Bóg błogosławił ich ciężkiej pracy, że ich serca szczególniejszą otaczał opieką, wyraźnym dowodem, że wszyscy sześciu przed 25 laty wyświęceni, mogli w otoczeniu swoich parafian, przyjaciół i krewnych srebry swój jubileusz swobodnie i spokojnie święcić.

Wielebnym Księżom Jubilatom zasyłamy najserdeczniejsze życzenia: „Ad multos annos!“

— **W Wróblewie** pod Wronkami założył ks. prałat Jaskulski Towarzystwo robotników katolickich, do którego przystąpiło od razu 124 członków, przeważnie ludzi dominialnych. Szczęść Boże!

— **Siostrom Miłosierdzia** w Gostyniu pozwoliła władza urządzić loteryą na korzyść lazaretu tamtejszego pod ich zarządem zostającego i w tym celu sprzedawać bilety po marce w powiatach gostyńskim, jarocińskim, koźmińskim, krotoszyńskim i rawickim, w mieście Dolsku i w dolskim obwodzie komisarskim.

— **Ks. lic. Kaźmierz Miaskowski**, wikaryusz przy archikatedrze w Poznaniu, otrzymał na wszechnicy wrocławskiej stopień doktora teologii na mocy dysertacyi: „Die Korrespondenz des Erasmus von Rotterdam mit Polen.“

Druk rozprawy powyższej, która świeżo opuściła prasę, wykonano w drukarni „Pracy.“

— **Pruski Starogard.** Właścicielowi księgarni, p. Nowakowi, zabrano na cle broszury p. t. „Jan III Sobieski“, jako rzekomo zakazane przez policyą. W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu już po raz trzeci zabrano p. N. książki. Jak widać p. N. narażony jest ustawicznie na nieprzyjemności, straty i t. p., to też obowiązkiem naszym być powinno, abyśmy księgarnią p. N. popierali jak najusilniej, a nie zanosili naszych pieniędzy do księgarni niemieckich.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Poniec**, w sierpniu 1901 r. Czołem! Dnia 25 go sierpnia b. r. urządza gniazdo nasze Zlot Żupowy okręgu południowego, podług niżej zamieszczonego programu, na który jak najuprzejmiej zaprasza

Wydział.

H. Haertlé, prezes. J. Żórawski, sekretarz.

Program Zlotu Żupowego w Poniecu dnia 25-go sierpnia 1901 r.

1) W sobotę, dnia 24-go o godzinie $6^3/_4$ wieczorem i w niedzielę, dnia 25-go sierpnia, o $7^1/_4$ i 8-mej rano przyjmowanie przybywających druhów na dworcu tutejszym przez gospodarzy zlotu. (Odznaka — biała kokarda na lewym boku).

2) O $8^1/_2$ msza św. w kościele parafialnym na intencyą zlotu. (Druhowie grupują się przed wielkim ołtarzem).

3) O $9^1/_2$ otwarcie zlotu w hotelu Wiktoryi i wspólne zapoznanie się (śniadanie dowolne).

4) O 12-tej wspólny obiad (nakrycie 1,00 mrk.)

5) O 1-szej po południu wspólny wyjazd druhów ćwiczących do Drzewiec, tamże o $1^1/_2$ próba ćwiczeń na boisku. (Wstęp tylko dla ćwiczących).

6) O 3-ciej wspólny wyjazd podwodami gości i druhów niećwiczących do Drzewiec.

7) O 4-tej koncert.

8) O 5-tej popisy gimnastyczne a) ćwiczenia z laskami; b) na przyrządach; c) ćwiczenia dowolne poszczególnych gniazd; d) piramidy wspólne podług marszu ćwiczebnego; e) ćwiczenia o premie — skok w dal.

9) Wspólny wyjazd o $7^1/_2$ do Ponieca.

10) O 9-tej wieczornica na sali druha Rajewskiego i uroczyste pożegnanie.

Po wieczornicy zabawa z tańcami.

Uwagi. Druhowie biorący udział w ćwiczeniach otrzymują bezpłatną kartę uprawniającą do brania udziału w koncercie, wieczornicy i zabawie. Druhowie niećwiczący płacą za kartę wstępną, uprawniającą ich do brania udziału w koncercie, podczas popisów na miejscach stojących, wieczornicy i zabawy 1,00 mrk.

— **Zjazd** Kół śpiewackich okręgu południowego odbędzie się dnia 18-go sierpnia 1901 r. w Krotoszynie w ogrodzie Lechnera (niedaleko poczty). Udział biorą Koła śpiewackie z Ostrowa, Kobylina, Pleszewa, Sulmierzyc, Jarocina, Miejskiej Górki, Koźmina, Borku i Krotoszyna.

Program:

1) O godzinie $^1/_2$9-tej rano odprawi się msza św. na intencyą Zjazdu:

2) Od godziny $^1/_2$11-tej do 12-tej wspólne śniadanie na sali p. Stencla (nakrycie od osoby 1 mrk.)

3) Od godziny 12-tej do $^1/_2$2-giej generalna próba tamże.

4) O godzinie $^1/_2$2-giej pochód wspólny ze sztandarami do ogrodu Lechnera.

5) Początek koncertu wokalno-instrumentalnego o 4-tej.

Wieczorem o godzinie 9-tej zabawa z tańcami na sali p. Stencla.

Biuro informacyjne znajdować się będzie w hotelu p. Stencla, przy Nowym Rynku. Wszystkich przyjaciół i wielbicieli pieśni polskiej zapraszamy uprzejmie, żywiąc nadzieję, że liczne przybycie miłych nam gości będzie nagrodą za podjęte trudy i starania.

Zarząd Koła śpiewackiego w Krotoszynie.

J. Klemczak, prezes. I. Stróżewski, sekretarz.

— **Wrocław.** Wspólna zabawa latowa tutejszych towarzystw polskich odbędzie się w niedzielę, 18-go sierpnia r. b. w ogrodzie „Café Restaurant“ przy Wallstr. 8, (miejsce obok pałacu królewskiego). Początek koncertu i gier o premie dla pań, panów i dzieci o godz. 4-tej po poł. Wieczorem tańce na górnej sali. — Komitet dokłada wszelkich starań, ażeby program urozmaicić i uczestnikom zabawy pobyt w ogrodzie i sali uprzyjemnić. To też żywi nadzieję, że i Rodacy stojący po za towarzystwami tutejszemi licznem przybyciem solidarność narodową zaznaczą. — W razie niepogody wykonany będzie cały program w górnych salach.

Od Redakcyi.

Prosimy usilnie Czytelników naszych z Górnego Slązka, aby zechcieli nam podawać swe adresy.

Nie podali nam swych adresów Czytelnicy w następujących miejscowościach:
Stary Bieruń.
Annahütte (?) Friedenshütte. (?)
Antonienhütte (?) Friedrichshütte. (?)
Brzezinka Hohenlohehütte. (?)
Koźle.
Dziedzice.
Gronowice.
Janówiec.
Laskowice.
Nędza.
Mikołów.
Pszczyna.
Paruszowice.
Raciborz.
Rybnik.
Sobotka.

Pomimo że w tych miejscowościach mamy po kilkunastu, a nawet w niektórych po kilkudziesięciu abonentów, nie zgłosił się do nas z nich żaden Czytelnik. Prosimy zatem chętnych o podanie nam swego adresu.

Panu P. A. w Magdeburgu. — O ile wiemy fachowe pismo dla fryzyerów nie wychodzi w języku polskim.

Panu S. W. w Kcyni. Na firmach winno stać imię i nazwisko właściciela firmy — po polsku i po niemiecku, chociaż w prawie o niemieckiem imieniu lub nazwisku nie ma mowy (artykuł 9 prawa wprowadzającego prawo handlowe. (Einf. Gesetz z Handeliges Buch).

Panu A. Hoffmannowi w Feldberg. Paszport do Królestwa Polskiego winna wystawić władza policyjna w Feldberg w Badenii, a więc landrat lub podobna mu władza i winien paszport ten być wizowany przez konsula niemieckiego, do którego Badenia należy. Władzy rosyjskiej nie potrzeba poprzednio o przybyciu do Warszawy zawiadamiać.

O biórze pośredniczącem w wynajmowaniu mieszkań nie wiemy.

Panu T. w Gieczu. W liście Pańskim zawarta jest obraza i wątpimy czy Pan z kontra-skargą przejdziesz, dlatego radzimy się ugodzić.

Panu W. P. St. w miejscu. Sprawa ta należy do działu ogłoszeń jako reklama.

Panu W. W. w Rąbiniu. Za ogłoszenia redakcya nie odpowiada. Żadna też redakcya jak i administracya wiarogodności z nadesłanego jej ogłoszenia sprawdzać nie może.

Panu M. w Berlinie. — Dziękujemy za łaskawą pamięć. Wiadomość tę podały już wszystkie pisma codzienne, zamieszcznie jej zatem w „Pracy“ byłoby spóźnione.

Panu M. S. w W. Strzelcach. — Papiery te są tak pewne, iż Pan na nich nic nie stracisz, choćby wszystkie banki zbankrutowały.

Łamigłówka zgłoskowa.*)

(Ułożył „Grabiec“).

Sześć głosek rozłożyć w trzy rzędy po trzy głoski tak, aby utworzyły trzy wyrazy jednakowo brzmiące zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Połowa owych sześciu zgłosek musi być, naturalnie, dwukrotnie powtórzoną.

*	*	*
*	*	*
*	*	*

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jedną nagrodę t. j. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda wyznaczoną będzie. Rozwiązania przyjmujemy do 22 sierpnia włącznie. Dla oszczędzenia portoryum prosimy nadsyłać rozwiązania na kartach pocztowych.

Znaczenie wyrazów.

1) miasto w Kongresówce, w guberni i w pow. Kowienskim.
2) imię jednego z dwóch braci męczenników z IV wieku.
3) jezioro w Afryce środkowej.

Rozwiązanie szarady z nr. 31-go:

Ma - lec.

Za dobre rozwiązanie otrzymała nagrodę przez wylosowanie panna Helena Fortuńska z Gniezna.

Humorystyka.

Starożytny środek na spazmy i nerwy.*)

Jeśli ci na nerwy
Zasłabnie niewiasta,
Weź tysiąc „talentów“,
Idź z babą do miasta!
Kup nową chlamidę
Według świeżej mody,
Poczem wyślij chorą
Co rychlej na „wody“!
Ślij do Saloniki,
Do „Delf“, wszystko jedno,
Na tysiąc wypadków
Zawsze trafisz w sedno,
Chyba, że choróbsko
Zadawnione, stare...
Wtedy Erosowi
Złóż, bracie, ofiarę.
Daj jakiego wołu
Z złoconemi rogi,
A na dłuższe czasy
Zyskasz spokój błogi!

*) Starogrecki ten środek znaleźliśmy w archiwum naszem redakcyjnem w papierach Minerwy. — Przyp. Redakcyi.

W przeddzień powrotu żon z wód.

(Recepta dla mężów.)

Za przeproszeniem
Pięknych pań!
Muzo w obronie
Mężów stań
I tkliwą pieśnią
Poucz ich,
Jak nastawiony
Odbić sztych,
Albowiem blizka
Pora już,
Gdy wróci żonka,
Anioł-stróż,
I, obejmując
Domu rząd,
Wyśledzić zechce
Każdy błąd.
Więc przedewszystkiem...
Zatrzyj ślad!
Przejrzyj własnego
Biurka skład
I wszelkie listy
Spalić chciej,
Prócz, oczywista,
Listów jej.
Te najstaranniej
Wodą skrop,
By pomyślała:
„Płakał chłop;
Z tęsknoty za mną
Łzami siał...“
Będziesz już dobrą
Markę miał.
Następnie, kiedyś
Zatarł ślad,
Co rychlej w domu
Uczyń ład.
Usuń butelki,
Źródło chryj;
Zapraw podłogi,
Okna myj.
Portrecik żony
Przystrój w kwieć
I wieczorami
W domu siedź,
Abyś mógł wybiedz
Jednym tchem,
Gdy wróci nocą,
A nie dniem.
Jeszczebym jedną
Radę dał:
Dobrze, byś „blady“
Wygląd miał,
Gdyż żonka łatwiej
Wpadnie w sak,
Żeś nad rozłąką
Cierpiał tak.
Skoro więc pewną
Będzie wieść,
Że już powraca...
Przestań jeść.
Na dzień, dwa przedtem
Ściśle pość...
A gdy się zjawi
Miły gość,
Gdy stopkę stawi
Za twój próg,
Zemdlony padnij
U jej nóg! *L.*

Na parowcu do Dębiny.

Gapski jedzie parowcem do Dębiny i pragnąc koniecznie zawiązać znajomość z pewną ładną blondynką, odzywa się do niej:

— Czy pani lubi jechać parowcem?

— Nie.

— A to ja wiem, dlaczego pani nie lubi...

— Wie pan?

— Zapewne panią niepokoją bałwany!...

— Rzeczywiście, zgadł pan... powinni ich wcale nie wpuszczać na parowiec.

— O!

* * *

Wielka obraza.

— A cóż to pani taka zagniewana? —
Powiada dama jedna do drugiej —
Czy źle na humor oddziaływają
Letnie upały, albo też długi?...

— Ech, gdzieżtam, moja kochana pani!
Odparła wnet zapytana —
Gorzej, spotkała mnie dziś konfuzja,
Jak tylko wyszłam na miasto zrana:

Idę ulicą, spotykam Wścibską,
Robię więc zdala już minę słodszą,
A ta, przechodząc, kłania się pierwsza,
Jak gdyby była odemnie młodszą!!!

Wojownicze usposobienie.

— Panie Wojtek! aj waj! co to jest? wasza kobyła gryzie mnie...

— A to bestya dopiero, że ją do wojska zapisali, to ona chce wojować!

W hotelu.

— Mój panie gospodarzu, opuszczam pański hotel, bo dłużej w nim wytrzymać nie mogę. W numerze obok mojego jest jakiś niesforny dzieciak, który przez cały dzień i noc drze się w niebogłosy.

— Pan dobrodziej bardzo wymagający. Przecież w tym numerze z dzieckiem jest jego ojciec i matka i nie skarżą się wcale na krzyki.

* * *

Przerażające.

Przy czytaniu gazet.

— Coś ty tak zbladł?

— Jezus Marya, jakżem się przestraszył, aż mi się gorąco zrobiło!

— Co takiego?

— Wyobraź sobie co tu pisze jakiś matematyk: „Gdyby wszystkie miesiące miały, jak luty, po 28 dni, musielibyśmy płacić komorne... 13 razy w roku!...“ Wyobrażasz sobie coś podobnego?

U doktora.

— Apetyt jest?

— Jest.

— Sen?

— Bardzo dobry.

— Kaszel?

— Wcale nie mam kaszlu...

— Więc po cóżeś pan u dyabła, tu przyszedł?

— Goły jestem... może mi więc pan doktór zapisze... adres jakiego lichwiarza...

Z księgi mądrości wielkiej.

Jeżeli język twój, kochanku,
Pochlebstwa ludziom prawił śmiało,
To mleć nim nigdy nie jest mało,
Używaj go więc bez przestanku.

Lecz, jeśli patrząc w życie szare,
Prawdę wygłaszać chcesz do tłumu,
To choćbyś dużo miał rozumu,
Bracie, w języku trzymaj miarę!...

U doktora.

Koło północy do znanego lekarza Pukalskiego przybywa z sąsiedniego domu służący i z pospiechem zwiastuje:

— Proszę pana, proszę pana! Mój pan prosi pana na wszystko, żeby przybył natychmiast.

— Nie mogę! w tej chwili jadę do niebezpiecznie chorego, żadną miarą nie mogę... A co tam twojemu panu?.. Zasłabł nagle?...

— Nie!... ale zasiedli we trzech do winta i brak im czwartego.

— Tak?... A no, to co innego: w tej chwileczce przybędę!...

Poznański pośpiech.

Pędził, jak strzała, z rozpalonem czołem
Nogi rozstawiał z forsującą siłą,
Nawet nie kiwnął głową przed kościołem,
Bo mu się bardzo śpieszyło.

Nagle padł na bruk konik dorożkarski,
Ku czemu asfalt utworzył przyczynę,
Zaczął się gapić nasz młodzieniec dziarski
I tak się gapił... godzinę.

Kotka i...

(Ze wspomnień).

Wychowałem w domu kotkę,
Która nazbyt była śmiała:
Czyniąc do mnie minki słodkie,
Strasznie ręce mi drapała.

Wypędziła żona kotkę,
Lecz to zmiana bez pocieszeń!
Żona czyniąc minki słodkie
Strasznie drapie... moją kieszeń...

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ Wincenty Szmytkowski.

Udana kuracya.

Lekarz. — I jakże posłużyły pani wody?

Pani X. — Wybornie: z trzech córek dwie... już po słowie.

Na sesyi.

— Moi panowie! Potrzebujemy teraz pomyśleć, co zrobić, żeby handel lepiej szedł...

— Ja panom co powiem: my potrzebujemy zaprosić do handlu człowieka z wytrychem.

— A to na co?

— Żeby on nam „otworzył“ kredyt, który teraz jest bardzo mocno zamknięty.

Oto nie idzie.

Lokaj. Pan baron dziś nie przyjmuje.

Krawiec (z rachunkiem). Nie oto idzie, czy przyjmuje, tylko, czy daje?

O naiwności.

Pan. Powiedz mi dziecię: kto są twoi rodzice?

Dziecię. Ja nie miałem wcale rodziców, urodziłem się w domu sierót.

Kap. zakł. M. 3000000 **Bank Ziemski** Kap. zakł. M. 3000000

w Poznaniu,

ulica Wiktoryi nr. 2

przyjmuje na procent wkładki i oszczędności od 100 mk. począwszy i płaci za 3-miesięcznem wypowiedzeniem 4%
„ 6-tygodniowem „ $3^1/_2\%$.

Przesyłki pocztą adresować należy tylko: 501

Bank Ziemski — Posen.

Telefon Nr. 1179. **Telefon Nr. 1179.**

Handel wysyłkowy skór.

Dla sprzedających z drugiej ręki wycięte podeszwy od 30 fen. do 1,50 mk.

Skóry na podeszwy od 90 f. do 1,25 m. Vache-skóra od 1,10 do 1,50 m.	**Faledrówka** brunatna i czarna. *Kipsy.*	**Cholewki** i **artykuły szewskie.**
Dla rymarzy	czarne glansowane skóry od 1,10—1,25, brunatne glansowane skóry od 1,30—1,50 m.	**Skóry do pasów** maszynowych i skóry ałunowe.

Emil Süsskind w Gnieźnie.

Wszystko wyborne i tanie.

Dla sprzedających z drugiej ręki skóry, cholewki i artykuły szewskie tanio. 246

Antoni Rose,

Poznań—Bazar

poleca

Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rólon począwszy, wszelkie dekoracye, borty, rozety sztukowe. Znane z trwałości lincrusta — tapety oraz **linoleum** pierwszorzędnych fabryk.

Papier transparentowy „Diafania" na szkło.
!!! Wszelkie próby na żądanie franko!!!

Skład materyałów piśmiennych.

Zakład litograficzny i drukarnia.

Fabryka wyrobów papierowych, książek kontowych i rejestrów gospodarczych.

Plakaty, etykiety, dyplomy,

karty wizytowe itd.

wykonuje się spiesznie i akuratnie po najtańszej cenie. 314

Kawy

palone od 80 fen. do 2,00 mk.
surowe od 70 fen. do 1,80 mk. za funt,
wypróbowane wyborne w smaku 244

Herbaty

od 1,50 do 10 mk. za funt poleca

W. Becker, właśc. M. Łukomski,

Plac Wilhelmowski 14, róg Teatralnej.

Do sprzedania każdego czasu:

Księgarnia wraz z handlem papieru w większem mieście, potrzeba 10—12,000 mk. — **Handel papieru** w Poznaniu, stósowny do prowadzenia przez kobietę, potrzeba około 4000 mk. 539

Szukam:

Nauczycielki na 500 rubli pod Mińsk, musi dobrze grać, być biegłą w niemieckiem, francuzkiem i udzielać angielskie. — **Bony**, freblowskiej lub z praktyką, musi umieć dobrze po niemiecku, umieć szyć ubiorki dziecięce, pensya dobra.

A. Koczorowska.
Nauczycielka. Strzelecka 3b.

Przyjaciel w potrzebie.

Monolog pessymisty: Każdy życzy sobie mieć przyjaciela „w potrzebie"!.. Mnie dotąd każdy przyjaciel będąc „w potrzebie", zazwyczaj naciągnął na pożyczkę!

Artykuły kanalizacyjne

cementowe względnie żelazne, mianowicie guliki podwórzowe, domowe i kuchenne, zastósowane do gulików w ulicach podług patent. systemu Geigera, ma zawsze na składzie 516

A. Krzyżanowski,
Poznań, ulica Piaskowa nr. 10.

Naszą

Cegielnią

(piec na 40 tysięcy cegieł)

z obszarem 10 Ha 18 Ar 16 □m czyli 40 mórg roli z dobrym pokładem gliny, z domkiem i nowo pobudowaną murowaną stodołą i stajnią, dwoma szopami, nad rzeką spławną, tuż przy mieście na prowincyi, 1 godz. jazdy koleją od Poznania, sprzedamy zaraz za 24,000 mk. przy wpłacie 5—6000 mk. 526

Bank Parcelacyjny

w Poznaniu, na Piekarach 18.

Ścisły obrachunek.

Jenny (ze łzami w oczach). — Cofam moje słowo! Zwracam ci pierścionek i zwrócę ci wszystko, com od ciebie kiedykolwiek otrzymała, — wszystko!

Henry. — Zgoda, droga Jeny, zacznij od... pocałunków...

(Po oddaniu ich według rachunku, idą obydwoje... dać na zapowiedzie).

Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win! 14

A. Szmytkowski

Pniewy (Pinne, Pr. Posen).

Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje, jako to znakomite

nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską,

także prawdziwe

araki, rumy i francuzkie koniaki.

Konwie do mleka.

Wóziki dla dzieci, Meble ogrodowe.

Żaluzye

i rolosy do okien.

Wanny

do kąpieli wzasiadowych, zwyczajnych i bujanych (Wellen-Regenbadschaukel).

Łóżka

dla dorosłych i dzieci. 181

Puszki

do jarzyn i owoców blaszane

na	$^1/_4$	$^1/_2$	1	2 litry
M.	0,15	0,20	0,25	0,40 za szt. poleca

T. Otmianowski, Poznań (Posen).

Cenniki darmo i franko.

Szafy żelazne i kasety.

Z powodu przebudowania handlu przeniósłem interes mój na 5 tygodni

Stary Rynek Nr. 61

vis-à-vis

cukierni pana Pfitznera,

narożnik ulicy Wrocławskiej i Starego Rynku.

Centralna Drogerya

J. CZEPCZYŃSKI, Poznań, Stary Rynek Nr. 8. 447

Dzień dobry bracie!



Gdzie tak szybko biegniosz?

Po cygaro do Kaczmarkiewicza, a ma on cygary bracie, tam dopiero cygar dobrych można nabyć jak: Kościuszko, Wiarus, Wanda, Maryjanka, to są cygary wyborne i odleżałe, możesz szukać noc całą po Westfalii, tak dobrych a co za przyjemny zapach mają.



Dobrze bracie żeś mi powiedział, to sobie każe parę pudełek przesłać.

Tak, tak, daj sobie przesłać „Kościuszko kosztuje 100 cygar m. 4,50, Wiarus 4,20, wiesz mi bracie, już 12 lat nie paliłem tak dobrego cygara. Byłem zawsze chory i kaszlałem, a jak mnie dusiły te niemieckie cygara, a dziś jestem zdrów gdyby słowik. Wiesz mi bracie, tak zemną było.

A gdzież on mieszka Kaczmarkiewicz?

W mieście Rauxel, Schulstr. 115. Tam sobie możesz wybrać co ładnego, papierosów wielki wybór, żeku, tabaki, fajek, cygarówek, ładnych kiji na przechadzkę, portmonetki, torebki do cygar, małe harmoniki, powinszowania polskie i karty, piękny listowy papier, książki do nabożeństwa i historyczne, krzyże, różańce, kropielniczki, obrazy olejne, fotograficzne i na kanwie, wiązarki, korony i obrączki ślubne. Wszelkie obrazy i lustra wielkie i małe, zabawki dla dzieci, poleca po tanich cenach i rzetelna usługa. 443

Michał Kaczmarkiewicz Rauxel.

Schulstr. 115. (Westfalia.)

Na ulicy.

— Panie Mendel, dlaczego pan tak rozpycha ludzi łokciami? Trzeba być grzeczniejszym.

— Owszem, ja jestem zawsze grzeczny, ale gdy śpieszę na licytacyę, to nie mogę pamiętać o grzecznościach.

Illustrowane pismo humorystyczne

„Śmigus"

wychodzi we **Lwowie** dwa razy miesięcznie, t. j. 1-go i 15-go. Prócz treści nader bogatej i wybornych **kolorowanych** illustracyi pierwszorzędnych artystów zawiera każdy numer Śmigusa **bezpłatny** dodatek z najnowszemi kompozycyami na fortepian i do śpiewu. Oryginalne i tłumaczone humoreski urozmaicają każdy numer.

„Smigus" jest najlepszem pismem humorystycznem polskiem.

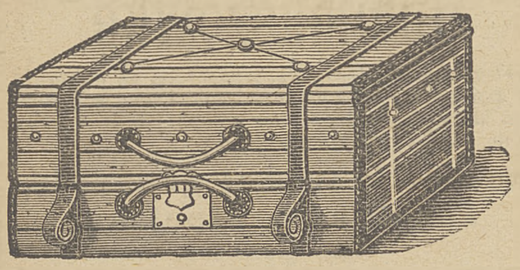
Prenumerata wynosi: **kwartalnie 2 mk., półrocznie 4 mk., rocznie 8 mk.** W Ameryce **półrocznie 1 dolar, rocznie 2 dolary.** Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do Administracyi **„Smigusa," Lwów, ul. Akademicka 10.**

Prenumeratorowie, którzy zapłacą abonament **za cały rok z góry,** otrzymają **wspaniałą nagrodę** (sensacyjną powieść wartości 3 marek.)

Numera okazowe na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Szanownym mym odbiorcom, którzy czekali na te bardzo dobre

kufry fałdowe



donoszę uprzejmie iż wykończono w własnym warsztacie, mam znów na składzie. 704

N. Wolniewicz,

siodlarz w Bazarze.

J. Witkowski

Stare Łąkie per Rothenburg a./Obra

poleca 467

wysadki truskawek

w najlepszych i największych odmianach, gatunki pewne i przez siebie wypróbowane. Oraz

jagody (poziomki)

także w najlepszych odmianach. **Cennik** na żądanie rozsyła każdemu darmo i fr.

Prima prósze torfowe, mąka torfowa, torf do palenia } dostarcza z powodu korzystnego położenia jak najtaniej 380

Gosewisch & Rischbieth,

fabryka prósza torfowego,

Neustadt a. Rbge. (Hannover)

10% rabatu

udzielam mimo znanych **nizkich cen** przy zakupnie 444

latowego towaru,



ponieważ mam jeszcze wielkie zapasy, ubiory latowe, płaszcze od kurzu i gumowe, haweloki, żakiety, jupy, spodnie, **ubiorki dla chłopców** itd. itd. — Ceny normalne, od których teraz **10% odchodzi,** przy każdym przedmiocie drukiem oznaczone.

K. Kużaj,

Poznań, Wrocławska 13/14.

Inowrocław, Rynek 21.

Hurtownie! **Detalicznie!**

Jako **najlepszą książkę do gotowania** p. t.

Kuchnia polska

w oprawie 2,50 mr.

franko za tom za nadesłaniem należytości (w znaczkach poczt.) wysyła 504

Ernst Lambeck Thorn.

Dominium Montowo W./Pr.

potrzebuje od 1-go Października r. b., żonatego

młynarza

do parowego młyna, dobrze poleconego, na wysokie zasługi i deputat. Zaświadczenia uprasza się w odpisie, których się nie zwraca. 551

Tylko za gotówke!



Tylko za gotówke!

Jako zastępca pierwszorzędnej fabryki kół **„Excelsior"** w Brandenburgu polecam szanownym rodakom koła tylko rzetelnie pracowane fabrykaty w jaknajtańszych cenach i można teraz już za 532

117 mk. 50 fen.

śliczne i dobrze idące koło kupić.

Tak samo są wszystkie inne ceny od dzisiejszego dnia o wiele znizone i przysyłam na żądanie illustrowany cennik,

z głębokim szacunkiem

Jan Orlicki,

Brandenburg a/H. Gr. Gartenstr. 59 a.

Rzetelna usługa! **Rzetelna usługa!**



Idzie dziewczę w tan zdradziecki,
Płomienisty, mazowiecki —
Przytupuje lekko z nogi —
Bieży Mazur do niebogi —
Ona stoi w żar odziana...
Hej, Mazury — na kolana!...

„Album „Pracy."

Drukiem „Pracy."